GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 24. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 13go Czerwca, 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Krew się leje.

Łódź, 7 czerwca. — Od tygodnia panuje tu niepodzielnie terror, postrach i panika. Niebezpieczną jest rzeczą w dzień wychodzić z domu, gdy zaś wieczór zapadnie, ulice miasta puste, jakby niemi zaraza chodziła.... Terroryści i bandyci raz po raz urządzają napady, rabunki i mordy, wojsko, goniąc za nimi, strzela na ślepo po ulicach w tłum, najczęściej zabijając niewinnych.

W przeciągu pięciu dni ostatnich, pobitych zostało jedenaście osób, pośród tych dwaj bogaci fabrykanci, których sprzątnęli bandyci; w strzelaninie ulicznej, urządzanej co chwila przez patrole wojskowe, zostało 37 osób ciężko ranionych! Robotnicy fabryczni utworzyli tajemny związek doraźnego sądu dla bandytów; sąd ten wielu istotnie dosięgnął, gdyż na ulicach znachodzą co noc prawie trupów z przytwierdzonemi do twarzy kartami, na których wypisano, że zabity został stracony przez sąd doraźny robotników za bandytyzm. We fabrykach Poznańskiego, w pewnym dziale oddalono część robotników: ci mszcząc się za to napadli i zamordowali inżyniera tego działu, imieniem Reisa, a ranili ciężko wystrzałem rewolwerowym dyrektora garbarni Arnieckera, gdzie również pewną część robotników oddalono od pracy. Sprawcy uszli.

Rewolucya w Chinach.

Hongkong, 8 czerwca. — Z coraz nowszych okolic i miejscowości nadchodzą ciągle wieści o rewolucyi, obejmującej coraz dalsze okolice południowych Chin. Rewolucyoniści zagrozili ostatnio miastu Weichon, skąd usilnie wzywają pomocy i proszą o wojsko. W Amay gospodarują powstańcy, zerwali oni sieć telegraficzną, łączącą to miasto z innemi miejscowościami i zastanowili komunikacyę okrętową, oraz odcięli miasto od portu. We wielu innych miejscowościach panuje postrach i anarchia. W niektórych miastach jednakże udało się władzom i wojskom rządowym pokonać powstańców, o czem donoszą z Kanton, Lieutshen i z Tshangtshau.

Bunt żołnierzy.

Petersburg, 8 czerwca. — Senzacyę wywołała wieść, że szwadron huzarów gwardyi cesarskiej pełniący służbę przy pałacu w Carskiem Siole zbuntował się. Zrazu obiegały pogłoski o ogromnym buncie całego pułku gwardyi, o rozruchach groźniejszych, aniżeli swego czasu dokonane przez pułk Preobrażeńców, z trwogą podawano sobie wiadomość o krwawej walce, stoczonej w Carskiem Siole, tuż przed pałacem carskim, pogłoski te okazały się wszystkie nieprawdziwe.

Prawdą jest, że bunt wybuchł w jednym szwadronie huzarów, ale bunt ten nie miał wcale natury politycznej, a skierowanym był tylko przeciw nowemu szefowi pułku, który zaprowadził pośród gwardzistów nadzwyczaj ciężką służbę i nader ostrą dyscyplinę. Zbuntowany szwadron otoczyli natychmiast inni żołnierze i pod grozą luf karabinowych, zmusili do złożenia broni, poczem malkontentów aresztowano, a przywódców buntu stawiono pod sąd wojenny.

Walka z powstańcami.

Konstantynopol, 10 czerwca. — Rozeszła się pogłoska, że wojska tureckie poniosły dotkliwą klęskę w walce z powstańcami Yemen nad morzem Czerwonem. Powstanie w tej prowincyi trwa już od dwóch lat i kosztuje rząd turecki ogromne sumy pieniędzy, oraz , mnóstwo żołnierzy, którzy dostali się do niewoli, albo polegli w boju. Powiadają, że potajemnie rząd angielski podsyca powstanie, aby w końcu po wyparciu Turcyi z prowincyi Yemen módz objąć protektorat nad tą najbogatszą prowincyą turecką nad morzem Czerwonem.

Ruch anty-amerykański.

Tokio, 10 czerwca. — Poseł Tani, należący do partyi radykalnej, wypowiedział ognistą mowę w japońskiej radzie państwa, w której domagał się energicznego zaprotestowania przeciw prześladowaniu Japończyków w San Francisco. Tu chodzi o honor Japonii — mówił poseł — i nie możemy pozwolić na to, aby nas Ameryka lekceważyła. Mowę tę przyjęła izba oklaskami.

Oprócz tego hrabia Okuma, były przywódzca ruchu postępowego wystosował odezwę, w której domaga się, by Japonia energicznie wystąpiła przeciw Ameryce, domagając się by dzieci japońskie na równi traktowano z dziećmi miejscowemi.

Domaga się dalej w swej odezwie hr. Okuma, by mayor miasta San Francisco publicznie za swój czyn przeprosił Japonię, a Ameryka traktowała Japończyków na równi z obywatelami innych narodowości

W razie zaś nie zastosowania się do życzeń Japonii, zapowiada zebrania demonstracyjne przeciw Ameryce.

Siedmiu profesorów uniwersytetu, którzy przed rozpoczęciem wojny z Rosyą, otwarcie oświadczyli się za takową, i podczas rokowań pokojowych wystąpili z projektem wielkich żądań, wystąpili i obecnie przeciw Ameryce i stanęli po stronie Okumy, żądając zadość uczynienia ze strony Ameryki.

Dalej opozycya czyni przygotowania do masowych zebrań protestacyjnych i obalenia obecnego gabinetu Sasoniego, który zdaniem opozycyi bardzo niedołężnie broni interesów japońskich. Tak więc buta mongolska może bardzo łatwo wywołać nieporozumienia dyplomatyczne z Ameryką, które dla Japonii mogą przynieść fatalne skutki.

Krążą nawet pogłoski, iż celem partyi postępowej jest wywołanie wojny z Ameryką i zajęcie wysp Filipińskich, na które od dawna ma oko Japonia.

Koła miarodajne w Washingtonie uważają bacznie na ten manewr i z zimną krwią wyczekują, co rząd japoński powie w tej sprawie.

—Konferencya pokojowa.

Londyn, 10 czerwca. — Dnia 15 czerwca rozpocznie swoje obrady konferencya pokojowa w Hadze w Holandyi, zainicyowana przez cara Mikołaja II. Na tej konferencyi będzie reprezentowanych 46 państw.

Pierwsze zebranie delegatów pod adresem powitalnym otworzy ambasador rosyjski z Paryża, Nelidow, który zarazem powita delegatów imieniem swego rządu. Holenderski minister spraw zagranicznych, Dr. Jonkheer Goudram odpowie na adres w imieniu królowej Wilhelminy.

Pierwszą czynnością konferencyi będzie sprawdzenie mandatów delegatów i obiór komisyi do rozpatrzenia licznych spraw w myśl programu rosyjskiego, którą to czynność załatwi pięć komisyi. .

W tym też czasie będą się odbywały plenarne posiedzenia konferencyi tylko raz w tygodniu dopóki elaborata podkomisyi nie zostaną przygotowane. Otwarcie sesyi będzie jawne, lecz następne sesye konferencyi i komisyi będą tajne i o tyle tylko publikowane, o ile konferencya uzna to za stosowne. Językiem urzędowym konferencyi, tak, jak podczas pierwszej konferencyi, będzie język francuski, lecz także i język angielski będzie uwzględniony.

Konferencya pokojowa potrwa od 2 do 3 miesięcy. W czasie tym ma się odbyć poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach pokoju, na który milioner amerykański Carnegie ofiarował półtora miliona dolarów.

Najważniejszą sprawą będzie załatwienie się z kontrabandą wojenną i z używaniem broni podczas wojny.

Drobne Wiadomości.

Belgrad. — Ruch w Macedonii oddziałów powstańczych zaczyna się ożywiać. Świeżo nadchodzą wiadomości o krwawem starciu między oddziałem powstańców serbskich a Bułgarami.

Paryż. — Poseł radykalno-socyalistyczny w parlamencie tutejszym przedłożył izbie petycyę, opatrzoną w 70,000 podpisów, w której petenci proszą rząd, żeby się przyczynił na konferencyi pokojowej w Hadze do powołania do życia obowiązkowego sądu rozjemczego dla zatargów międzynarodowych.

Lizbona, Portugalia. — Rząd portugalski gospodarzy się dalej absolutycznie w kraju. Prezydent ministrów zniósł lizbońską izbę miejską i zamianował w jej miejsce komitet wykonawczy, złożony z jego osobistych przyjaciół. Ludność miasta Lizbony jest z tego powodu ogromnie oburzona na rząd.

Barcelona, Hiszpania. — Gdy balon Cierzo z hrabią wzniósł się do wysokości 100 stóp, urwał się kosz balonowy i zleciał na ziemię. Kosz rozleciał się w kawałki; dwaj hrabiowie ponieśli śmierć.

Seattle, Wash. — Do bieguna północnego odpłynął na okręcie "James Drummond" kapitan William Mogg z towarzyszami. Wyprawy wyposażyli kapitaliści sanfranciskańscy. Ostatnią stacyą, z której okręt będzie się porozumiewał z Ameryką jest Point Cape, najdalej na północ wysunięty punkt na wyspie Bank Land.

Caracas, Venezuela. — Prezydent Castro zwołał parlament na sesyę i wystosował do niego orędzie, w którem składa życzenia krajowi z powodu jego serdecznych stosunków ze Stanami Zjednoczonemi i innemi państwami.

Londyn. — Prezes klubu automobilistów R. W. Wallace wynalazł nowy środek do pędzenia motorów przy automobilach. Jest to mieszanka chemiczna, której główną składnią jest alkohol. Zdaniem wynalazcy ten płyn będzie o wiele bezpieczniejszym niż gazolina i tańszy. Galon tego płynu kosztować będzie tylko 6 centów.

Władywostok. — Mnóstwo Koreańczyków opuszcza swą ojczyznę z powodu napływu japońskiego do niej. Niemal co tydzień 2,000 i więcej Koreańczyków przybywa do posiadłości rosyjskich. Według statystyki rosyjskiej od 1 stycznia do 15 maja b. r. osiedliło się w Syberyi 283,665 osób.

Toronto, O. — Około 550 maszynistów złożyło tu pracę dziś w 38 fabrykach tutejszych, żądając lepszych warunków płacy i pracy. W ostatniej chwili 17 fabryk zgodziło się na ich żądania i maszyniści nie zastrajkowali. W reszcie fabryk strajk trwa dalej.

Katowice. — Za rzekomą obrazę żandarma skazała bytomska izba karna p. Antoniego Wolskiego, dawniejszego redaktora "Górnoślązaka", a obecnie kościańskiej "Gazety Polskiej" na 100 marek i koszta.

Londyn. — W Anglii zanosi się na strajk kolejowy olbrzymich rozmiarów. Z przebiegu wiecu, który odbył się w Hyde Parku wynika, że kolejarze zdecydowani są na kroki bardzo stanowcze, jeżeli administracya wzbraniać się będzie nadal uznać prawomocności Związku zawodowego kolejarzów.

Tunis. — Turecki okręt żaglowy, naładowany kontrabandową amunicyą, płynący do miasta Trypolis, wyleciał w powietrze w pobliżu portu Zarzis. Donoszą, że 100 osób straciło życie w wybuchu. Cała załoga i 80 rybaków, którzy byli w pobliżu, utonęli.

Norfolk, Va. — Prezydentowi Rooseveltowi wręczono śliczny podarek w postaci szczerozłotego talerza. Złoto pochodzi z jednej z kopalń, znajdujących się w pobliżu miejsca urodzenia matki prezedenta. Talerz jest wart około $400, jest on 10 cali długi, 6 szeroki, znajduje się na nim herb stanu Georgia oraz następujący napis: Theodore Roosevelt, President of the United States, Georgia Day, Jamestown Tercentenary Exposition, June 10th 1907. W. N. Mitchell, President Georgia Commission, Joseph M. Terell, Governor of Georgia.

Petersburg. — W pałacu carskim wybuchła dyfterya. Kilkoro dzieci cara zachorowało na tę zaraźliwą i niebezpieczną chorobę. Według innej wersyi tylko jedno dziecko zachorowało, a przebieg choroby jest łagodny.

Canton, O. — Spadek po zmarłej żonie zamordowanego prezydenta McKinley'a, odziedziczyła jej siostra, pani M. C. Barber. Spadek wynosi $135,000 w gotówce i $67,000 w nieruchomościach.

Los Angelos, Cal. — 70 osób zabitych i przeszło 200 rannych — oto rezultat zderzeń na linii kolejowej Southern Pacific w ostatnich pięciu miesiącach. Taką statystykę wydano tu przy zestawieniu nieszczęśliwych wypadków na tej linii.

Petersburg. — Wybuchł bunt pomiędzy huzarami, strzegącymi Carskiego Sioła. Zarekwirowano inne wojska, które aresztowały buntowników. Rodzina carska codopiero sprowadziła się do tej siedziby letniej.

Paryż.— Kolej abisyńska, będąc niezdatną do płacenia dywidendy, poprosiła rząd francuski o rozwiązanie się. Rząd zamianował poddanego francuskiego Kłobukowskiego do pertraktowania z rządem abisyńskim o koncesyę na dalszą budowę linii kolejowej aż do stolicy Abisynii, Addis Abeby

Birmingham, Ala. — Elektryczny tramwaj uderzył w wagon pociągu, w którym znajdowało się 15 ton roztopionego metalu. Tramwaj spłonął doszczętnie. Dwie osoby odniosły śmiertelne poparzenia, jedna bardzo niebezpieczne.

Rzym. — Komisya parlamentarna, rozpatrująca włoski budżet wojskowy, odrzuciła go niemal zupełnie. Rząd żąda na cele armii włoskiej $40,000,000; komisya wyznaczyła na ten cel tylko $6,000,000. W ten sposób parlament chce wpłynąć na rząd aby przemawiał na konferencyi haskiej za rozbrojeniem.

Petersburg. — Ostateczny traktat rosyjsko-japoński jest już ukończomy i przesłany rządowi japońskiemu do rozpatrzenia. Spodziewają się, że Mikado potwierdzi go pod koniec bm. Traktat ma obowiązywać przez 5 lat; jest on więcej politycznej, niż handlowej treści. Protokóły jego będą opublikowane natychmiast po jego zawarciu.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

14 P. Bazylego b.
15 S. Wita i Mod.
16 N. Benona b.
17 P. Adolfa b.
18 W. Marka i Marc.
19 S. Gerw. i Prot.
20 C. Julianny p.

Wiadomości z Polski.

WNIOSEK SZKOLNY Koła polskiego w Petersburgu.

Wiadomo, iż potrzebę wszechstronnej reformy autonomicznej Królestwa Polskiego odczuwa cały naród polski. Tę potrzebę przedstawili już posłowie polscy w Petersburgu, wnosząc do dumy w tym przedmiocie projekt i memoryał. Rozpatrywanie,przygotowanie i wprowadzenie w życie tych reform zasadniczych, wymaga jednakże dłuższego czasu.Są atoli sprawy, choć z tą reformą ściśle złączone, które nie cierpią zwłoki i należą do najbardziej palących chwili obecnej. Taką sprawą n. p. jest kwestya szkolna, którą należy załatwić niezwłocznie. Uważając za zadanie najbliższej przyszłości przekształcenie całego systemu polskiego wPetersburgu najpierw o wykład w języku rosyjskim. Do projektu tego dołączony jest memoryał, wyjaśniający położenie szkół w Królestwie Polskiem. projekt składa się z następujących punktów:

1. Z początkiem 1907|1908 roku szkolnego we wszystkich rządowych i publicznych ogólno kształcących i zawodowych, niższych, średnich i wyższych (uniwersytet warszawski, instytut politechniczy warszawski, instytut weterynaryjny warszawski, instytut rolniczy i leśny w Puławach) szkołach w Królestwie Polskiem wprowadzony będzie wykład w języku polskim w rozmiarach odpowiednich.

2. Dla dzieci osób pochodzenia rosyjskiego będą założone w odpowiedniej liczbie niższe i średnie szkoły z językiem wykładowym rosyjskim.

3.W powiatach z ludnością litewską i rusińską, będą założone niższe i średnie szkoły lub klasy równoległe z wykładami w języku ojczystym uczniów.

4. Język rosyjski w średnich szkołach należy do przedmiotów obowiązkowych.

5. W szkołach prywatnych i szkołach gmin wyznaniowych wybór języka wykładowego należy do założycieli tych szkół.

6. Ograniczenia wyznaniowe przy przyjmowaniu uczniów znosi się.

7. na urzędy nauczycieli w Królestwie mogą być mianowane również osoby, posiadające zagraniczne cenzusy naukowe, nie wyłączając poddanych zagranicznych.

8 Wszystkie ograniczenia w urzędowaniu osób pochodzenia nie rosyjskiego w szkołach w Królestwie Polskiem znosi się.

9. Przy zarządzie warszawskiego okręgu naukowego działa, pod przewodnictwem kuratora komisya dla spraw szkolnych, składająca się z dziesięciu osób, mianowanych przez ministra oświaty z pośród Polaków bez różnicy wyznania, znanych z prac swoich w dziedzinie nauki i spraw szkolnych.

10. Rada kuratorska, istniejąca przy kuratorze warszawskiego okręgu naukowego, będzie zniesiona.

1. Do kompetencyi komisyi szkolnej należy: a. realizacya zarządzeń, przewidzianych przez prawa mniejsze, b. wszystkie funkcye zniesionej rady kuratorskiej; c. przedstawianie władzom odpowiednich kandydatów na urzędy w okresie szkolnictwa i wychowania w Królestwie Polskiem.

12. Moc obowiązująca niniejszych nie rozciąga się na szkoły, podległe św. synodowi i ministeryum wojny.

13. Wszystkie rozporządzenia prawodawcze, niezgodne z niniejszemi przepisami, znosi się.

Z powyższego projektu wynika, że życzenia Koła polskiego w dziedzinie szkolnictwa są umiarkowane i w niczem nie mogą szkodzić idei państwowej rosyjskiej. Język rosyjski, jako ogólnopaństwowy, znajduje tam należyte uwzględnienie. Zobaczymy teraz, czy naród rosyjski, a zwłaszcza jego posłowie w Dumie zrozumieją doniosłość chwili i zdobędą się w poczuciu słowiańskiem na wymierzenie sprawiedliwości swym pobratymcom.

Z Litwy i Rusi.

Z Kijowa piszą: Dniepr wylał niesłychanie. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej klęski. Naturalnie, ucierpiała tu część Kijowa, która nosi miano "Padołu" i prawie cała stoi obecnie pod wodą.

Największe spustoszenie zrobił wylew w przylegającym do Dniepru uczastku Płoskim. Tu bowiem większa część ul. Meżygorskiej, Wołoska, Poczajewska, Wiedeńska, Obołońska, Wielka-Jarkowska od Konstantynowskiej i Sarowska, zalane są wodą, która w najgłębszych miejscach dosięga 2 sążni.

Przy ulicy Meżygorskiej i Wiedeńskiej tramwaj zatrzymuje się, a dalej komunikacya odbywa się po "ad hoc" ułożonych chodnikach drewnianych, oraz łodziami, które w znacznej ilości wypłynęły na zalane ulice nadbrzeża.

Największy wylew wody był w nocy z 26 na 27 kwietnia, a był przytem tak gwałtowny, iż wielu mieszkańców suteren i parterów, zaskoczonych znienacka wśród mroków nocy, ratowało się ucieczką na górne piętra, na strychy, a nawet na dachy domów, pozostawiając swój dobytek na pastwę wody. Nieszczęśliwych wypadków dotąd nie skonstatowano, z wyjątkiem właścicielki sklepiku korzennego, którą wylew zaskoczył we śnie i którą wyjęto z wody już nieżywą. Ruch na wybrzeżu gorączkowy. Łodzie ratunkowe zbierają powodzian i transportują ich do domu kontraktowego, gdzie obecnie znajduje schronienie przeszło 600 osób.

W kilku miejscach fale podmyły fundamenty domów, które wskutek tego pochyliły się, grożąc zawaleniem; miejska stacya wodociągowa zalana i stacya elektryczna była jeszcze wczoraj poważnie zagrożona.

Straty z powodu powodzi nie dają się na razie obliczyć są jednak bardzo poważne, bo wiele domów ulegnie zepsuciu i stanie się niemożliwemi do mieszkania.

Jednocześnie inna, a mniej więcej stała klęska tutejsza, — osuwanie się gór kijowskich, przybiera coraz szersze rozmiary, spotęgowane pod wpływem deszczów wiosennych. I tak, ziemia przy ulicy Boriczew Tok znacznie się osunęła, tor tramwajowy przy tej ulicy zsunął się na 2 do 3 arszynów. Kilka domów pękło i lada chwila runą.

Pomnik Łokietka.

Przed kilkoma miesiącami ks. Stanisław Kuliński podał projekt wzniesienia pomnika królowi Władysławowi Łokietkowi w Brześciu Kujawskiem, gdzie król ten przebywał. Pierwszą składkę na ten cel złożył w ilości 200 rubli, p. Watraszewski, dyrektor miejscowej cukrowni, wyjeżdżając z Brześcia.

Samorząd w Polsce.

W petersburskich sferach, pozostających w bliskich stosunkach z ministerstwem sądzą, że rząd nosi się z myślą wprowadzenia w Polsce samorządu na mocy artykułu 87 praw zasadniczych, o ile Duma przed wakacyami nie rozstrzygnie kwestyi autonomii.

Sędziwy kapłan zasądzony.

Niedawno stawał przed sądem w Pile 75-letni ks. proboszcz Edmund Byczyński z Gromadna, oskarżony o podburzanie do strajku szkolnego i nadużywanie kazalnicy. Ks. B. w październiku r. z. po odczytaniu listu pasterskiego ś. p. ks. arcybiskupa dodał od siebie kilka uwag, w których prokuratorya dopatrzyła się wzywania do strajku.

Na pytanie przewodniczącego, czy czuje się winnym, oświadczył ks. proboszcz, że nie przypisuje sobie najmniejszej winy. Dalej oświadcza, że sprawował długie lata obowiązki pasterskie w gminach, których patronami byli Niemcy i nigdy wrogo wobec ludności niemieckiej nie występował. Czy jest za strajkiem, czy przeciw niemu, tego nikt z serca jego wyczytać nie może. Na postępowania rządu w nauce religii nie godził się lecz stanowczo odpiera zarzut, jakoby podburzał do gwałtów.

Świadkowie zaznaczali, że ks. proboszcz po każdej mszy modlił się za biedne dzieci i odprawiał za nie msze św., a po każdem nabożeństwie strajk stawał się coraz większym.

Świadkowie odwodowi oświadczają zgodnie, że inkryminowanych ustępów z mowy ks. proboszcza wcale nie słyszeli.

Prokurator wniósł o trzy miesiące fortecy. Sąd skazał ks. Byczyńskiego na dwa miesiące fortecy. Oskarżony opuszcza sąd ze słowami: Sędzia niebieski wie wszystko najlepiej.

Wizyta anarchistów.

Do biura budowniczego Stefana Szylera przy Alejach Jerozolimskich w Warszawie weszło dwóch młodzieńców, którzy przedstawili się, iż są anarchistami, i przyszli zawiadomić p. Szylera, że nałożono na niego podatek w wysokości rb. 50, które ma natychmiast na ich ręce złożyć. Chociaż anarchiści mieli już przygotowany kwit z odbioru "podatku", p. Szyler zapłaty stanowczo odmówił. Anarchiści wyszli spokojnie.

Napad socyalistów.

Socyaliści galicyjscy coraz częściej stosują przejęte od "towarzyszy" z Królestwa metody działania. W okręgu krakowskim grożą oni swoim przeciwnikom politycznym, toporem. W tych dniach na restauracyę Stadtlera w Krakowie napadła cała banda socyalistów, zasypując cały lokal kamieniami. Jeden z gości został niebezpiecznie raniony. Policya wykryła przewódzców napadu, agitatorów socyalistycznych, emigrantów z Królestwa.

Niepożądani goście.

Bandyci z Królestwa coraz liczniej przenoszą się do Galicyi. Niedawno schwytano w Krakowie bandę włamywaczy, którą kierował Bolesław Warytko, elektromonter z Warszawy.Obecnie aresztowano Stanisława Matusiaka, rodem z gubernii płockiej, który organizował napad zbrojny na kasyera. Obaj podawali się za emigrantów politycznych.

Napad na plebanię.

W Prażmowie pod Grójcem 30-stu uzbrojonych ludzi napadło na plebanię.Wywołali oni ks. Franciszka Kuleszę, a gdy ten wyszedł i zobaczył napastników, uciekł do ogrodu. Dali oni kilka strzałów za księdzem, zranili go w udo i dalejże rabować. Zabrali co było kosztowniejszego razem około 500 rubli i uciekli.

O język polski.

Koło Polskie złożyło prezesowi Dumy wniosek co do spolszczenia wszystkich rządowych szkół w Królestwie. Chodzi o to, aby Duma uchwaliła prawo, na zasadzie którego już od wakacyi we wszystkich szkołach początkowych, w gimnazyach na uniwersytecie, w politechnice, w instytucie weterenaryjnym i w instytucie rolniczym w Puławach wszystkie nauki prócz języka rosyjskiego, wykładane były w języku polskim. Nadto, żeby nauczycielami tych szkół mogli być Polacy, żeby przy kuratorze w Warszawie była komisya dla spraw szkolnych, złożona z Polaków i t. d.

Prawo to przeszło zeszłego tygodnia i Polacy odnieśli przez to znaczne zwycięstwo w Dumie.

Skutki strajków w Królestwie Polskiem.

Genialny powieściopisarz B. Prus, którego kroniki w warszawskim Tygodniku Ilustrowanym są czytane przez cały naród i przyczyniają się wielce do urabiania opinii publicznej w Polsce, tak pisze o ruinie przemysłu polskiego sprowadzonego na kraj przez strajki i lokauty.

"W jaki sposób objawi się ruina, już mniej więcej wiemy: jedni przedsiębiorcy już zwijają interesy, inni wynoszą się z kraju. Znałem jednego majstra szewskiego; wyrabiał doskonałe obuwie, postępował uczciwie z klientami i z czeladzią; był gorącym patryotą i... przeniósł się do Petersburga, nie mogąc wytrzymać wśród miejscowych stosunków. Dzięki temu Petersburg zyskał siłę twórczą; Warszawa straciła ją... A co będzie z czeladzią? z robotnikami? Tymczasem ogół cierpi nędzę; niektórzy trochę zasobniejsi emigrują, a najmniej zasobni wpadają w nieuleczalne choroby, albo — odbierają sobie życie."

Dalej Prus przytacza następujący przykład demoralizacyi robotniczej: "Ceny robocizny podniosły się w niektórych wypadkach o 100 procent, ale wraz z tem nastąpiła zupełna niechęć do pracy. Mularz, który dawniej z łatwością układał 800 cegieł dziennie, układa teraz 100 do 150 cegieł dziennie, co tworzy koszt ułożenia jednej cegły 2 do 2 i pół kopiejki.

A no, przysłać tych murarzy do Ameryki. Zapłacą im ceny unijne, ale każą też i pracować po unijnemu.Ludzie, którym wmówiono, że wolność polega na tem, aby brać, a nic nie robić, w tym najwolniejszym kraju na świecie nauczyliby się w godzinę, że wolność polega tylko i jedynie na tem, aby się nie dać krzywdzić samemu, ale też nie krzywdzić i innych.

Kozacka rzeź w Łodzi.

O potwornej rzezi kozackiej w Łodzi dochodzą tak okropne szczegóły, że wobec nich bledną najstraszniejsze orgie osławionych "ekspedycyi karnych".

Jak się ostatecznie okazało, w fabryce Kutnera zamordowano ogółem 25 osób, a w tej liczbie dyrektora fabryki Aleksandra Hirszberga, oraz cały personal administracyjny fabryki, złożony z 7 osób. Z pośród 60 przeszło ciężko rannych robotników, kilku już zmarło w szpitalach.

Kantor fabryczny przedstawia jeden obraz zniszczenia: szafy, stoły i krzesła połamane, szyby pobite, kasa otwarta i pieniądze zabrane. Na podłodze leżą zeszpecone trupy. Tak samo wyglądają sale fabryczne. Wszędzie nieład, wszędzie krew i trupy.

Szpital Czerwonego Krzyża jest wprost oblężony przez rodziny rannych i zabitych. Panuje tam nieopisany krzyk, słychać płacz i przekleństwa. Świadkowie tego strasznego wypadku opowiadają, że na odgłos strzałów, jakie posypały się ze strony bandytów, którzy napadli na wóz pocztowy, wybiegli z koszar kozacy i popędzili przez ulicę Łąkową w stronę najbliższych fabryk. Napotkawszy stojącego przed furtą portyera, Augusta Lehmana, jeden z kozaków ciął go w lewą rękę szablą. Wkrótce potem wpadli do sal fabrycznych kozacy i zaczęli strzelać, ciąć szablami, bić kolbami robotników i robotnice. Kto mógł z pośród robotników, ratował się ucieczką. Kobiety błagały na klęczkach, aby ich nie bito.

Ciała pomordowanych przedstawiały okropny obraz. U jednych widać sińcami okryte oblicza, spowodowane silnemi uderzeniami kolb, u drugich przecięte szablą czaszki lub gardła, u innych znów połamane ręce lub odcięte dłonie. Niezależnie od tych widocznych śladów są znaki od kul, które ugodziły w głowę lub przeszyły różne części ciała. U niektórych twarze krwią zostały tak uszkodzone, że z trudnością można je było rozpoznać.

Z tego widać, że dzicz kozacka pastwiła się nawet nad rannymi.

Do jakiego rozbestwienia doszli kozacy, świadczy fakt, że nawet rzucili się na lekarza pogotowia, dra Małowicza, który pierwszy przybył na miejsce wypadku. Opatrując rannego, otrzymał on silne uderzenie kolbą w głowę, lecz mimo to, po opatrunku, zrobionym przez kolegę, dzielny lekarz pełnił swoje obowiązki w dalszym ciągu.

Wysłano protest do cara na te nadużycia dzikich bestyi w ludzkim ciele.

Ksiądz skazany na 300 marek.

W Bytomiu na Górnym Szląsku stawał przed izbą karną proboszcz Rogowski z Jędryska, były kandydat do parlamentu w okręgu kluczborsko-oleskim, oskarżony o obrazę "amtowego". Dnia 16 września r. z. mówił ks. Rogowski także o pielęgnowaniu języka ojczystego. Obecny w kościele sekretarz "amtowy" spisał to, co ks. Rogowski mówił, i przedłożył "amtowemu". Ten napisał do landrata, landrat znów do ks. kardynała Koppa,który zażądał od ks. Rogowskiego sprawozdania. Ks. Rogowski otrzymawszy dnia 27 października list od Koppa, wypowiedział na drugi dzień kilka ostrych słów przeciw denuncyantom. Sąd skazał ks. Rogowskiego na 300 marek kary.

Komisya emigracyjna w Warszawie.

Grono osób, interesujących się wychodźtwem, utworzyło za inicyatywą dra Stanisława Kłobukowskiego, komisyę emigracyjną w celu badania ruchu emigracyjnego, z ziem polskich, zbierania dokumentów, danych statystycznych i wogóle wiadomości, dotyczących wychodźców polskich. Jedną z pierwszych czynności komisyi, będzie rozesłanie po całym kraju, oraz do krajów, do których wychodźtwo polskie przeważnie się kieruje, kwestyonaryuszów, opracowanych specyalnie w celu zdobycia podstaw do dalszej działalności swojej, komisya urządza 22 bm. wieczór odczytowy, poświęcony sprawie wychodźtwa.

Drobne Wiadomości z Polski.

Bytom. — Nadzwyczajna rewizya szkół elementarnych na Górnym Szląsku odbywała się w ostatnich dniach. Rewizye odbywała komisya złożona z kilku radców regencyjnych i inspektorów z powiatów szkolnych. Komisya ta badała przedewszystkiem stosunki językowe poszczególnych szkół.

Poznań. — Orzeł z ciasta, który w towarzystwie dwóch tortów niesiono na czele pochodu piekarzy, mających majówkę, okazał się tak niebezpiecznym, że policya kazała go usunąć. Majówkę urządzili piekarze polscy i niemieccy wspólnie. Orła, który przedtem bujał nad głowami panów piekarzy, musiał potem nieść chłopak pod pachą. Powodem miało być podobno to, że nie miał w szponach swych przepisanego berła.

Kraków. — Znany wódz socyalistów polskich Ignacy Daszyński, redaktor "Naprzodu" w ostatnich wyborach do rady państwa w Krakowie przepadł z kretesem. Pobił go na głowę kandydat narodowy, demokrata, z obozu "Nowej Reformy", Petelenz.

Poznań. — Izba karna w Pile skazała ks. proboszcza Kaczmarka z Wyrzyska na 500 marek kary za obrazę pewnego nauczyciela, której się dopatrzono w świadectwie lekarskim, wystawionem przez dr. Stańczyka.Na podstawie tego świadectwa opisał ks. prob. Kaczmarek całą sprawę w gazetach.

Warszawa. — Na stacyi kolei lokalnej Kamionek, gdzie znajduje się instytut weterynaryjny, dali terroryści znaczną liczbę strzałów do pociągu osobowego. 10 osób, w tem kilku studentów odniosło ciężkie rany.

Jak słychać, terroryści chcieli w ten sposób wymódz zamknięcie instytutu.

Warszawa. — Baron Leopold Kronenberg ofiarował swój pałac przy zbiegu ulic Mazowieckiej i Królewskiej na Muzeum narodowe.

Zbaraż. — Podczas upału i przy silnym wichrze wschodnio-południowym,na przedmieściu Przygródek spaliło się w niespełna 5 kwadransów 15 gospodarstw wraz z zabudowaniami. Domy były ubezpieczone.Wicher był tak silny, że palące się gonty i snopki przerzuciło przez staw i na przedmieściu Bazarzyńce zapaliła się i zgorzała jedna chata i stodoła drugiego gospodarza. Przyczyna pożaru nieznana; zdaje się, nieostrożność.

Warszawa. — Ponieważ opera warszawska przyniosła w roku zeszłym 208,000 rubli deficytu, postanowiono ją zamknąć na jeden rok na próbę. Skutkiem tego 500 osób zostanie bez zajęcia.

Warszawa. — Na zjeździe kobiet polskich, który ma się tu odbyć niebawem, przewodniczyć będzie Marya Konopnicka.

Warszawa. — Na Powązkach odsłonięto pomnik zabitego r. z. przez bandytów redaktora "Gazety Polskiej", Jana Gadomskiego.

Poznań. — Podług ostatniego spisu ludności wynosi liczba Polaków pod zaborem pruskim 3,646,446. Z tej liczby przypada na W. Ks. Poznańskie 1,216,206,na Szląsk 1,221,354, na Prusy Zachodnie 567,318, na Prusy Wschodnie 294,355,na Westfalię 139,300, na Nadrenię 49,171,naBrandenburgię bez Berlina 46,457, na Berlin 24,-281 i na inne prowincye 85,-004.

Warszawa. — Ogólna nominacya dwóch Polaków na wyższe stanowiska w sądownictwie w Królestwie Polskiem. Na prezesa departamentu warszawskiej izby sądowej mianowano Przecławskiego, który dotąd urzędował w Samarkandzie, na członka zaś sądu okręgowego w Lublinie mianowano adwokata przysięgłego Maryana Krassowskiego.

T. Kościuszko
W AMERYCE.

Opowiadanie

Stanisława Kunasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ Kościuszko i Pułaski ofiarowali bezpośrednio osobiście swoje usługi Ameryce, niezależnie od interwencyi francuskiej i oddziałów wojskowych Francyi udanie się do wszystkich członków komitetu francusko-amerykańskiego w tej sprawie jest pożądane i pismo pana do nich adresowane, dobry skutek przyniesie. Reprezentant Stanów Zjednoczonych pan Waschburk, jest uczestnikiem w naszem przedsięwzięciu, jak panu wiadomo i na naszem zebraniu wymownie się odezwał.

Racz przyjąć wyrazy najserdeczniejszych uczuć."

Henri Martin.

Prócz tego wystosował tenże sam komitet odres do Amerykanów, świadczący o współczuciu dzisiejszych mieszkańców Francyi dla niepodległej Ameryki.

I u nas zajęto się napisaniem podobnego adresu.

Brzmi on jak następuje:

AMERYKANIE!

"Sto lat dobiega od chwili, w której dzielnością ducha i oręża zdobyliście najdroższe skarby narodowe, wolność i niepodległość i zaczęliście rozwijać waszą budowę ojczystą, która doszła do tak wielkiej świetności. W dziele tak olbrzymiem, wzięli udział pobratymcy wasi z ducha, ci którzy w sercach przechowują gorącą miłość dla tych skarbów i za nie walczą. Naród polski od lat stu pasujący się z wrogami grożącymi mu zagładą, widzi w waszej sprawie swoją własną i dał wam dowód wielkiego współczucia. Wdzięczność amerykańska uwieczniła pamiątkę tego zespolenia uczuć, stawiając pomniki Pułaskiemu i Kościuszce i wyryła ich nazwiska w sercu każdego Amerykanina. Szczęśliwsi od nas, zdobyliście świat nowy, jesteście przednią strażą wolności i dajecie przykład poszanowania wiary i opinii waszych współobywateli. Europa pod tym względem pozazdrościć wam może. W obecnej uroczystej chwili jubileuszu narodowego, Polacy wśród zwalisk i ucisku, ale pełni wiary w odrodzenie Ojczyzny, podają wam dłoń bratnią, życzą wam dalszego bytu i coraz większego rozwinięcia swobód ojczystych, połączeni z wami węzłami solidarności w świętej sprawie wolności i niepodległości.

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki!"

Podpisują go na emigracyi, podpisują i u nas w kraju, by go następnie zaopatrzonego setkami tysięcy podpisów w dzień jubileuszowy przesłać wraz z adresami innych narodów na drugą półkulę ziemi, gdzie wydrukowany zostanie ze wszystkimi podpisami kosztem rządu amerykańskiego w wielkiej księdze, która złożoną będzie na Kapitolu i rozesłaną wszystkim bibliotekom na kuli ziemskiej.

Sto lat ubiegło od owych chwil kiedy Kościuszko wylądował w Filadelfii.... wiek cały... nie wiem więc, czy jest kilku jeszcze żyjących, którzyby powiedzieć mogli: "znaliśmy Kościuszkę.

Mnóstwo wiadomości, jakie nadniosły wiatry z drugiej półkuli ziemi, zaginęło w ciągu tych lat stu, opowiadanie więc o bohaterze, którego imię przedarło się pod strzechę wiejskiego ludu, a w szczególności o pobycie i czynnościach jego w Ameryce, będzie na czasie.

JMPan Cieszkowski ze Smotryczówki na Podolu, pozostawił współcześnie pamiętniki, malujące życie w drugiej połowie zeszłego wieku w Polsce. Pamiętniki te nie zostały dotychczas ogłoszone drukiem, przepisał je tylko nasz dobrze zasłużony J. I. Kraszewski.

Otóż JMP. Cieszkowski tak opowiada w swych pamiętnikach przyczynę, która skłoniła Kościuszkę do wyjazdu na drugą półkulę ziemi:*)

Ojciec Tadeusza Kościuszki powiada JMP. Cieszkowski, był obywatelem województwa Brzesko-litewskiego; miał połowę wioski dziedzicznej o trzy mile od Brześcia położonej. Był on, jak to dawniej zwano, sejmikowym szlachcicem, to jest, że gdy przyszedł sejmik w Brześciu się odprawujący, nie zasypiał, był na nim czynny, a że za sobą miał przyjaciół gromadę, pomagał, lub szkodził, wedle usposobienia i widzi mi się. Możni panowie Rzeczypospolitej, którzy wszędzie rej wodzić chcieli, zwykle szanowali takich ludzi, jak stary Kościuszko, bo ich potrzebowali. Ten między innymi znaczne oddał posługi w czasie sejmików księciu Adamowi Czartoryskiemu. Książę widząc, że szlachcic był nie zamożny, wywdzięczyć się pragnął ofiarowanymi mu dwóchset czerwonymi złotymi. Ale lubo ubogi, nie przyjął ich wszakże obywatel, a wiedząc, że książę Adam jest szefem kadetów, prosił natomiast księcia, aby syna jego jedynaka Tadeusza raczył przyjąć do tego korpusu i postarał się o jego umieszczenie. Książę nie mógł odmówić, przyrzekł staremu, a ten znając, jak to się podobne obietnice zapominają łatwo, byle skutek ich się przeciągnął, niezwłocznie z synem pojechał do Warszawy i odwiózł go księciu Jegomości.

Właśnie pod ów czas nie było jakoś miejsca wakującego w korpusie na koszt funduszów narodowych, książę Adam więc przyjął młodego Kościuszkę na własny koszt i uplacował go. Interesował tedy szczególniej młody Kościuszko księcia Adama, który za niego opłacał. Bystre pojęcie, dowcip i szczególną pilność młodego wychowańca sławili nauczyciele kadetów przed księciem, naostatek i miła osobistość młodzieńca coraz, mu więcej serce protektora jednało. —W jednym roku, z natury bardzo do nauki sposobny Tadeusz tyle postąpił, ile drudzy ledwie trzy lata korzystać mogą; książę jako szczególniej się odznaczającego prezentował go i polecił królowi. A że w odpowiedziach był przytomny i w grzecznych żartach trafny i król i książę bardzo go polubili.

Tadeusz Kościuszko miał wolność wychodzenia częściej z koszar kadeckich niż inni, pod pozorem odwiedzania dobroczyńcy swojego księcia Adama, nie wiem już jak zabrał znajomość na pensyi u pani Schmidt z pewną panienką, Wojewodzianką, którą tamże odwiedzał. Pani Schmidt podobała sobie też układność, grzeczność i skromność kawalera, nie broniąc mu częstych wizyt, wśród których wesołością swą przyzwoitą i skromną zabawiał ochmistrzynię, a razem coraz więcej w serce panny Wojewodzianki się wkradał, tak dalece, iż stosunek zakochanej pary stał się już bardzo ścisłym. Zdawało się obojgu, że im nierozerwańszy węzeł ich połączy, tem pewniej cel miłości swej osiągną i opór przewidywany rodziców panny, złamać potrafią. Oboje młodzi, bez doświadczenia, pasyą powodowani zapomnieli o następstwach, jakie im grozić mogły. Kościuszko uprzedzając katastrofę, postanowił paść do nóg dobroczyńcy swego, prosić jego opieki i pomocy, zasięgnąć rady, oddać się wszechwładnej protekcyi.

Książę był w kłopocie, dowiedziawszy się o tem, ale przywiązawszy się do Tadeusza Kościuszki, litując się nad kochankami, a znając mściwy i nieubłagany charakter Wojewody, jako jedyną zbawienną radę, podał Tadeuszowi Kościuszce myśl wykradnięcia Wojewodzianki i ucieczki z nią do Galicyi. Posiłkując też o ile mógł potajemnie książę, starał się wszelkie uchylić trudności, kazał dać Kościuszce urlop sekretnie, dostarczył pieniędzy, dołączając bilet do komisarza dóbr Sieniawskich, aby ten, dopomógł do wzięcia potajemnego ślubu i starał się ich tam przez czas jakiś ukryć pod zmyślonem imieniem, dopókiby pierwsza gwałtowność Wojewody nie ominęła, a przyjaciele go nie przebłagali. Rada ta była najzdrowszą i najskuteczniejszą, nic nie pozostawało Kościuszce, tylko pójść za nią jak najspieszniej, czasu nie tracąc.

Tymczasem z kolei wypadło Kościuszce iść nazajutrz do króla, na kolejną wartę. Poszedł na nią posępny, zaprzątniony swą awanturą, w niezwykłym sobie humorze i usposobieniu. Przyzwano go wedle zwyczaju do króla, który lubił się z nim rozmową wesołą zabawiać, ale mu nie szło; poznał król zaraz zmianę w Kościuszce i usilnie począł nalegać, naciskać, obietnicami różnemi wymógłszy w końcu, iż mu Tadeusz całą swą tajemnicę i zamiary objawił. Król zamiast przyrzeczonej pomocy, z niewiadomych powodów, może na przekorę księciu Adamowi, czy dla pozyskania sobie Wojewody, zdradził zaufanie młodego człowieka, doniósł natychmiast o wszystkiem ojcu panny, nakazał szczególną baczność ochmistrzyni, a potajemnie zalecił komendantowi korpusu kadetów, aby Kościuszkę miał na oku. Na szczęście Kościuszki Wojewoda właśnie podówczas był tak chory na nogę, iż pojechać sam nie mógł, zaufanego tylko starego sługę wysławszy do Warszawy, którego wcale nietrafnie do tej sprawy użył. Poleconem mu było przez wojewodę, aby pochwycił Kościuszkę jakimbądź sposobem i uwiózł go ze stolicy, a starał się w jakikolwiek sposób też go pozbyć, na co mu dano znaczną sumę pieniędzy. Ale szlachcic wziął się jakoś źle do rzeczy, bo najprzód Kościuszki nie znał z twarzy, a w koszarach nie miał stosunków, tak, że przyszedłszy tam trafił osobliwszem szczęściem na samego Kościuszkę na dole przy pierwszych schodach wartę odprawującego.

Ów jegomość nie wiedząc jak sobie poradzić, wdał się z nim w rozmowę i na wstępie powiedział mu swoje nazwisko. Kościuszko słyszał je nieraz wymawiane w rozmowie z Wojewodzianką, jako faworyta jej ojca, miał się już więc na ostrożności i nawzajem spytany o imię, wymienił w miejscu swem, innego kadeta, domyślając się niebezpieczeństwa. Zapytał potem przybyłego o pana Wojewodę, czy przybył do Warszawy. Prostoduszny szlachcic nie umiejący dyssymulować, odpowiedział, że Wojewody nie ma, ale że on jest właśnie przysłanym przez niego w sprawie bardzo wielkiej wagi. Nie trudno było Kościuszce odgadnąć, o co chodziło, widząc go wprost przybywającego do korpusu kadetów. Nie dając więc po sobie poznać, że rzecz przeniknął nie okazując zmięszania, a pragnąc dojść jak sprawa stoi, począł Kościuszko badać go zręcznie i zaczepił w te słowa:

—Nie jestem prorokiem, ale mi może danem będzie odgadnąć sprawę, o którą Waszmości chodzi.... Gdybyś mi Waszmość dotrzymał tajemnicy, a z góry dobrze mnie za fatygę wynagrodził, mógłbym WPanu odkryć rzecz która twojego pana wielce obchodzi.

Szlachcic o włos z wielkiej radości że mu się tak szczęśliwie powiodło, nie wygadał się na raz ze wszystkiemi zamysłami swojemi, a uszczęśliwiony nie czekając dalej, natychmiast przygotowany ładunek z dwudziestu dukatami wsunął w rękę swemu mniemanemu Rembielińskiemu, gdyż Kościuszko mu się pod tem prezentował imieniem i serdecznie go uściskał.

Kościuszko dla niepoznania przyjąwszy dukaty, jak najspieszniej począł wysłańca pana wojewody wyprawiać, przestrzegając go, aby na górę nie szedł i nie pokazywał się, bo jakby go Kościuszko spostrzegł i jako chłopak dowcipny czegokolwiek się domyślił, pobiegłby natychmiast szukając protekcyi u króla Jego Mości, lub u opiekuna swojego księcia Czartoryskiego. Ten mu na to odpowiada:

—Nie bójcie się, sam król Jego Mość o tej tajemnicy sztafetą pana Wojewodę zawiadomił, więc go pewnie bronić nie będzie, a co się tyczy księcia, do tego mam list od mojego pana.

—Nie traćże WPan czasu, odpowiedział ów mniemany Rembieliński, wszystko pójdzie dobrze, ale mi WPan będziesz musiał ofiarować sto czerwonych złotych, to ci usłużę jak należy.

—Mój kawalerze, czy nie będzie zanadto, począł się szlachcic targować, -jak mi Kościuszkę do rąk dacie, krakowskim targiem pięćdziesiąt czątych dałbym gotów.

—Idźże WPan sobie teraz co najrychlej stąd, aby nas kto nie spostrzegł, lub nie podsłuchał, rzekł Kościuszko czekaj na mnie w garkuchni na Rydzynie tam się o resztę ułożymy. Wkrótce godzina mojej warty się skończy więc o pół do drugiej tam się zejdziemy.

Już szlachcic odchodził, gdy Kościuszko z rzadką umysłu przytomnością zachowując ciągle niezmienny ton mowy i charakter, dodał jeszcze, iż radzi mu, aby mieć oko i na pannę Wojewodziankę.—Na to mu wysłany:

—O! bądź pan spokojny, dobra tam już jest warta koło niej, sam król Jego Mość przykazał surowo ochmistrzyni, aby jak najpilniejszą na pannę baczność dawała.

Po odejściu owego pana S...., Kościuszko, ani jednej nie tracąc chwili, musiał natychmiast uciekać, nie mógł już nawet pójść się z panną pożegnać; urlop zawsze jeszcze mając w kieszeni, ekspedycyę w pugilaresie, a pieniądze przygotowane u jednego z przyjaciół w pałacu księcia; gdy godzina warty wyszła, dorwał pierwszylepszy płaszcz, któregoś z towarzyszów kadetów, jaki mu się nawinął, kapelusz okrągły i pobiegł do pałacu księcia gdzie garnitur do podróży przygotowany wdziawszy, z biletem gotowym udał się na pocztę, dostał konie i ani pół do drugiej wybiło, już z Warszawy wyruszył.

Szlachcic ów S.... stawił się do garkuchni na Rydzynie, ale tam napróżno przybycia Rembielińskiego oczekiwał godzinę i więcej, na ostatek zniecierpliwion, a potrosze i niespokojny, skwapliwie udał się do koszar kadeckich, dopytując tam pilno o pana Rembielińskiego. Posłał po niego, aby był łaskaw wyjść do sieni. Rembieliński wywołany wchodzi, zapytując szlachcica, jakiby miał interes... Zdumiony nieznajomą sobie twarzą S.. posądza, że musi być dwóch Rembielińskich w koszarach i prosi, aby ten wyjść był łaskaw, który z rana i przed południem straż trzymał przy dolnych schodach.

Rembieliński mu na to, że on sam jeden jest tego nazwiska u kadetów i że z rana warty przy schodach nie miał, że na dole od godziny jedenastej na straży był Tadeusz Kościuszko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL. 13 Czerwca, 1907.

Zlot Sokoli w Detroit.

W Detroit, w Stanie Michigan, odbędzie się w dniach 4, 5, 6 i 7 lipca zlot Sokołów polskich, należących do Związku Nar. Pol.

W zlocie tym po raz pierwszy w historyi wychodźtwa naszego wezmą udział Sokoli polscy, wysłani z Ojczyzny naszej, aby zadokumentować swoją łączność z nami, aby pokazać światu, że Polak zawsze i wszędzie myśli o ojczyźnie, gdziekolwiek go los nieubłagalny rzuci.

Będzie to więc wielkie święto sokole, święto polskie na które przygotowuje się nietylko polonia w Detroit zamieszkała, ale całe sokolstwo polskie, po olbrzymim obszarze Stanów Zjednoczonych rozrzucone.

Przykład godny naśladowania spostrzedz można w przygotowaniach przedzlotowych. Gdy w innych koloniach panują waśnie między obozami partyjnemi, Polacy w Detroit, chcąc zadokumentować i dać przykład innym koloniom, że w sprawach narodowych nie powinno być między nami różnic, wszyscy bez różnicy zapatrywań politycznych, karni jak Sokoły, pracują zgodnie nad uświetnieniem tej wielkiej uroczystości narodowej, tego zlotu Sokolego.

Duchowieństwo z Związkowcami,
Z Duchowieństwem Związek,
Wspólna dla Ojczyzny praca,
To nasz obowiązek!
Dalej, dalej, bośmy mali,
Precz zawiść, prywata,
Bez różnicy zdań, przekonań
Szanuj bracie brata.
Kto tym hasłom wielkim, świętym
Dzisiaj śmie uwłaczać,
Ten nie Polak z krwi i kości,
Temu nie przebaczać.
Gdy do lotu Orzeł Biały
Gotowy i chyży,
Nie przeszkadzaj jemu bracie,
Bo się orzeł zniży.
Cześć sokołom, co z obcego
Wylęgły się gniazda,
Czuj duch! wiara, w górę serca,
Tam w obłoki — jazda!

Za wspólną pracę dla Ojczyzny należy się rodakom naszym w Detroit uznanie i cześć, a drużynie sokolej — czołem!

"Gazeta Polska" śle Wam swoje życzenia:

Żyj, Sokole, żyj!
Do niebios się pnij,
Dla Ojczyzny pracuj śmiało,
Ile sił ci tylko stało;
Sokole! czuj duch!

Podłość Prusaków.

W tych dniach doniosły telegramy, że jacyś tajni radcy pruscy bawili w Petersburgu i naradzali się z kołami miarodajnemi, aby Polakom nie dawać żadnych ustępstw, boby to postawiło Prusy w złem świetle wobec prześladowań, jakich się dopuszczają na Polakach.

Inne telegramy doniosły znów, że ci wysłannicy pruscy, nie osiągnąwszy pożądanego skutku, pracowali usilnie nad tem, aby nakłonić cara do spotkania się z cesarzem pruskim na morzu Bałtyckiem, aby na uboczu ukuć nowe kajdanki na Polaków.

Czy do tej wizyty przyjdzie, czy nie, telegramy nic nie wspominają, widocznie dla zamydlenia oczu prasie i opinii światowej. Rzeczą było i jest pewną, że cesarz pruski i car moskiewski zawsze się naradzają,gdy sprawa polska wychodzi przed forum opinii publicznej. Tak było od samego rozbioru Polski i tak jest obecnie.

Nie jest to więc nic nowego, że Prusacy, którzy dali pierwsi plan do rozbioru naszej ojczyzny, obawiają się tego widma Polski, jak djabeł święconej wody i robią, co mogą, aby tego nazwiska nie wspominano.

Na złodzieju czapka gore, powiada nasze przysłowie, nic więc dziwnego,że Prusak boi się tej Polski, budzącej się do życia i upominającej się o swe prawa narodowe.

To jest tylko złem i niezwala na to; żeby inne rządy mieszały się do jej spraw wewnętrznych i kazały jej tak postępować, jak ich ambicya i interes własny nakazuje. Jeżeli tak dalej będą junkry pruskie gospodarować w Rosyi, to bardzo źle Rosya na tem wyjdzie.

Ci sami jej "przyjaciele" pruscy, którzy wysyłali instruktorów do armii japońskiej, ci sami obecnie ćwiczą wojska chińskie, aby niemi przy danej sposobności upokorzyć po przyjacielsku Rosyę i uczynić ją bezsilną na wewnątrz i na zewnątrz.

Chociażby na razie wpływy niemieckie w Petersburgu zwyciężyły, powinniśmy być już tyle politycznie dojrzali, ażeby nie zniechęcać się do Rosyi i wybuchnąć przeciw niej, jak to często w polityce u nas bywa, kobiecą nienawiścią, bo byśmy tem przysługę nieocenioną oddali naszym wrogom. Dopóki Niemcy w guście junkrów nadbałtyckich Rosyą rządzić będą, dziać się będą w niej jeszcze ciągle głupstwa przeciw jej interesowi, aż naród rosyjski całkiem przejrzy i zrzuci z siebie tych pasożytów, wysysających żywotne soki Rosyi.

Rosya się już dzisiaj nie może w tył cofnąć i czy prędzej czy później stanie się postrachem wrogów Słowiańszczyzny. W życiu narodów dziesiątki lat nic nie stanowią, dlatego niech nasi bracia pod zaborem pruskim będą cierpliwi i oczekują zwycięstwa wolnego narodu rosyjskiego, który się już nie da więcej swemu zniemczonemu rządowi okiełznać. Wówczas przyjdzie kolej i na nas.

Hańba intrygantom pruskim, podstępnym, jak żmije!

POLSKA WYŻSZA SZKOŁA ŻEŃSKA.

Otrzymujemy następujące pismo:

"Oświata ludu, dokona cudu", powiedział niegdyś ktoś, kto zrozumiał, że tylko przez oświatę potrafi się podnieść naród nasz z upadku. "Oświata ludu dokona cudu" wołają dziś tysiące szlachetnych Polaków i gromadzą pieniądze na zakładanie szkół wszelakiego rodzaju i gatunku. Z wyrazami "Oświata ludu dokona cudu" niosą dziś przed narodem wspaniały sztandar Macierzy Szkolnej czcigodni mężowie, a imiona ich są: ks. Jan Gralewski, Henryk Sienkiewicz i Antoni Osuchowski. Przed nimi uchyla kornie czoła cały naród polski i idzie za nimi posłusznie i wytrwale.

Tak dzieje się w naszej ojczyźnie.

A my w Ameryce słyszymy to doniosłe hasło i machinalnie powtarzamy: "Oświata ludu, dokona cudu!"

Hasło to budzi w sercach naszych przeróżne pomysły i projekty. Więc i my tu na wolnej ziemi Washingtonów, Jeffersonów, Lincolnów i Rooseveltów zaczynamy zastanawiać się nad sposobami, jak możnaby podnieść moralny poziom szerokich mas Polonii amerykańskiej, jak możnaby zaszczepić w nie naukę i wiedzę i postawić je na równi z naszymi innonarodowymi obywatelami.

Praca to niełatwa, zadanie trudne. Całości jej żadna jednostka ogarnąć i sprostać nie zdoła. Ale jedna lub kilka jednostek mogą zrobić ogromnie wiele, jeżeli tylko ogół nie będzie obojętny na ich wysiłki i projekty szlachetne.

* * *

A o takim projekcie chcielibyśmy tu pomówić, przedłożyć go drogim rodakom i prosić ich o poparcie.

Wychowawczynią młodzieży była dotąd i zostanie nią w przyszłości kobieta, kobieta — matka i żona. Jakiemi są kobiety, takiemi będą wychowane przez nie dzieci, takiem musi być całe następne pokolenie, i takim wreszcie będzie nasz naród. Cała tedy przyszłość nasza zależy od wychowania naszych dziewcząt, dziewic — przyszłych kapłanek ogniska domowego.

Dbamy, jakkolwiek leniwie o kształcenie naszych chłopaków, a dbamy jedynie dla tego, aby im umożliwić osiągnięcie wybitniejszego stanowiska i łżejszego sposobu zarabiania na kawałek chleba.

Nie dbamy atoli wcale o wychowanie naszych córek; nie staramy się wskazać im właściwej drogi, jaką powinny kroczyć, aby spełnić swe zadanie jako matki i wychowawczynie swych dzieci. Wszystko, co im dajemy, to niezbyt szeroki zakres wiedzy, na jaki stać nasze szkoły parafialne, a tym ogromnie jeszcze daleko do doskonałości, jak to przyznają bez wyjątku wszystkie gazety polsko-amerykańskie.

Dziewczyną, opuściwszy szkołę po ukończeniu 14 roku życia, skończyła na tem swe kształcenie i albo pomaga w domu matce, albo idzie do pracy, aby przysporzyć dochodu domowego.Po kilku latach wychodzi za mąż i bierze na siebie straszny ciężar zakonu małżeńskiego, który sobie wyobraża, jako szczyt swego marzenia dziewiczego — jako raj na ziemi, w którym potem widzi — dla braku odpowiedniego przygotowania się do niego — olbrzymi głaz, przygniatający ją dopóty, dopóki nie pożegna się z tym padołem łez i płaczu. Cierpi na tem ona sama, cierpi mąż, cierpią dzieci, cierpi całe społeczeństwo.

A wina za to wszystko spada na brak odpowiedniego wychowania i wykształcenia.

To też z niekłamaną radością podzielamy się z publicznością nowiną, że w mieście Detroit, z początkiem przyszłego roku szkolnego, a więc w przyszłym tygodniu września, rb. otwartą zostanie Wyższa Szkoła Żeńska, której zadaniem będzie wypełnić luki, o których wyżej wspomnieliśmy.

Pani profesorowa Andrzejowa Piwowarska, dyplomowana i kilkoletnia nauczycielka wyższych szkół żeńskich w starym kraju, podjęła się tego trudnego zadania, i z góry zapewnić możemy, że sprosta mu w zupełności.

Plan jej zakładu naukowego obmyślony jest wszechstronnie, wzorowany jest na wyższych szkołach żeńskich amerykańskich i europejskich; z europejskiego programu wykluczono rzeczy niepotrzebne, a załączono do tego praktyczne wskazówki amerykańskie. W ten sposób powstał program wysoce praktyczny, a przytem niezmiernie naukowy.

Nauki udzielać będą ludzie fachowi, jak panowie i panie, tak, że instytut bezwarunkowo zadowoli uczennice i rodziców

Po tych naszych uwagach wstępnych i objaśnieniach musimy zapoznać się z samym programem, który pani Piwowarska nam przedłożyła.

Polska Wyższa Szkoła Żeńska w Detroit, Mich.

połączona z kursem elementarnym i przygotowawczym.

Przyjmowane będą tak uczenice dochodzące, jak i stałe pensyonarki. Na kurs elementarny i przygotowawczy mogą także uczęszczać chłopcy, ale tylko jako uczniowie dochodzący.

Lekcye rozpoczną się 7go września. Zgłoszenia najpóźniej do 15 sierpnia. Liczba uczennic ograniczona.

Zakład ma zapewniony współudział najlepszych sił polskich i angielskich. Dział gospodarstwa domowego prowadzony będzie przez osobę fachową.

Od czasu do czasu będą się odbywały w zakładzie odczyty popularne, mające na celu uzupełnienie i zaokrąglenie wiedzy.

W zakładzie będzie urządzona biblioteka do użytku uczennic, zaopatrzone w dzieła treści naukowej i beletrystycznej, odpowiedniej dla młodzieży.

Uczennice zakładu będą odbywały wycieczki tak w celach naukowych, jak też i dla rozrywki i potrzebnych dla zdrowia ćwiczeń fizycznych.

Po bliższe informacye należy zgłaszać się do Polskiej Wyższej Szkoły Żeńskiej pod adresem Andrzejowa Piwowarska, 986 St. Aubin ave., Detroit, Mich.

Ogólny plan nauk.

1. Kurs elementarny.
Przedmioty obowiązkowe.

Religia. (Historya św., Katechizm i przygotowanie do spowiedzi i Komunii św.)

Język polski. (Czytanie, pisanie, opowiadanie, początki gramatyki.)

Język angielski. (Spelling, Reading, Writting, Oral Grammar, Written language lessons.)

Arytmetyka. (Cztery działania liczbami całemi i ułamkami.)

Historya. (Krótkie wiadomości z Historyi Polskiej i Hist. Stanów Zjed.)

Geografia. (Wiadomości ogólne.)

Nauki przyrodnicze. (Zapoznanie się ze światem zwierzęcym, roślinnym i ze zjawiskami przyrody metodą poglądową.)

Kaligrafia. — Rysunki. — Roboty ręczne. — Śpiew. — Gimnastyka. — Gospodarstwo domowe.

Przedmioty nadobowiązkowe.

Język niemiecki, francuski, muzyka, taniec.

2. Kurs przygotowawczy.

Przedmioty te same, co na kursie elementarnym, tylko w szerszym zakresie. Kurs ten ma na celu przygotować odpowiednio uczennice do wyższych kursów Zakładu, albo też uzupełnić jej wykształcenie, gdyby się dalej kształcić nie miała.

3. Wyższe kursa zakładu.

Na kursach tych udzielane będą następujące przedmioty: Religia, język polski, angielski, niemiecki, francuski, włoski, łaciński, grecki, Historya polska, Historya Stanów Zjednoczonych, Historya Powszechna, Geografia Polski, Geografia Stanów Zjednoczonych, Geografia Powszechna, Matematyka, Nauki przyrodnicze, Buhalterya. Roboty ręczne. Krawieczyzna wraz z nauką kroju, Gimnastyka, Taniec, Śpiew, Muzyka.

Nie wszystkie te przedmioty są obowiązkowe, t. j. nie wszystkie lekcye pobierać musi uczennica zakładu. Dla lepszego przeglądu podajemy poniżej tablicę przedmiotów obowiązkowych i nadobowiązkowych oraz ogólnikowe objaśnienie, w jakim zakresie każdy z tych przedmiotów będzie udzielany.

Przedmioty obowiązkowe.

Religia, Język polski, Język angielski, Historya Polska, Historya Stanów Zjednoczonych, Historya powszechna, Geografia Polski, Geografia Stanów Zjednoczonych, Geografia Powszechna, Astronomia, Matematyka, Nauki przyrodnicze, Gospodarstwo domowe, Roboty ręczne. Śpiew, Gimnastyka, Rysunki, Kaligrafia.

Przedmioty nadobowiązkowe.

Język francuski, język niemiecki, język włoski, język łaciński, Język grecki, Arytmetyka handlowa, buhalterya, Pisanie na maszynie, Stenografia, Prawo handlowe,, Muzyka, t. j. gra na fortepianie, s k r z y p c a c h, gitarze, mandolinie, cytrze, Śpiew solowy, Rysunki kredowe, Malarstwo: farbami wodnemi, olejnemi, na szkle, porcelanie, pluszu, Wypalanie na drzewie, Krawieczyzna i nauka kroju, Haft.

Religia obejmować będzie: Historyę Kościoła, Liturgikę, oraz powtórzenie Katechizmu i Historyi św.

Język polski będzie obejmował: Gramatykę, Historyę Literatury i objaśnianie na podstawie tekstu cenniejszych utworów pisarzy polskich. Deklamacyę i Wypracowania piśmienne.

Język angielski: Spelling, Reading, Grammar, History of Literature... Ellocution... Letter Writting and Composition.

Przez **Matematykę** rozumiemy: Arytmetykę ze szczegółowem uwzględnieniem rachunkowości domowej, Algebrę i Geometryę.

Nauki przyrodnicze obejmować będą: Zoologię, Botanikę, Mineralogię, Anatomię, Fizyologię i Hygienę, Fizykę, Chemię ze szczególnem uwzględnieniem działów, mających zastosowanie w gospodarstwie domowem.

Gospodarstwo domowe będzie udzielane teoretycznie i praktycznie. Zadaniem tego działu nauki będzie: wychowywać uczennice tego zakładu na dobre gospodynie, umiejące dom prowadzić oszczędnie, odpowiednio do stanowiska, zajętego w społeczeństwie i do środków, jakimi rozporządzać będą. Nauka ta obejmować będzie: sposób urządzenia mieszkania i utrzymywania tegoż we wzorowym porządku i czystości podług zasad hygieny; urządzanie przyjęć, zasady właściwego zachowania się w towarzystwie; sposób przyrządzania smacznego, zdrowego a taniego pożywienia, sposób przyrządzania potraw wystawniejszych, smażenie konfitur, pieczenie ciast, robienie zapasów na zimę; sposób przyrządzania apteczki domowej, zaopatrzonej w środki domowe, nieszkodliwe, a niezbędne w nagłych wypadkach. Utrzymywanie naczyń kuchennych w czystości i sposób czyszczenia tychże. Właściwy sposób prania, prasowania zwykłej bielizny i sukien, bielizny męskiej, materyi wełnianych, jedwabnych, firanek, koronek, sposób wywabiania plam itp. Teoretyczna i praktyczna nauka ogrodnictwa odnośnie do urządzania ogródków kwiatowych i warzywnych.

Roboty ręczne: roboty drutowe, szydełkowe, wyszywanie, szycie bielizny, a przedewszystkiem naprawianie bielizny, sukien, cerowanie delikatnych tkanin, koronek itd.

Marki hakatystów.

Znany "Ostmarkenverein" dla pomnożenia swych funduszów zaprowadził specyalne marki, które hakatyści kupują. Marka na niebieskim tle posiada portret Bismarka w mundurze kirasyerskim. Po lewej stronie stoi Krzyżak, po prawej Germania, wińcząca laurem Bismarka.

KOMISYA PRZEMYSŁU I HANDLU

— oraz —

Biuro pośredniczenia w pracy.

W dalszym ciągu podajemy do wiadomości rodaków informacye o zapotrzebowaniu rąk do pracy w następujących miejescowościach:

W miejscowości Youngstown, O., istnieją tylko fabryki żelazne. W tych fabrykach żelaznych idzie teraz robota bardzo dobrze. Ludzie pracują po 8, 10 i 12 godzin dziennie. Zapłata dzienna $1.75 i wyżej. Kowale zarabiają dobrze. Rodak mógłby tam założyć interes z powodzeniem po poznaniu stosunków. W rzemiosłach robota idzie dobrze. Strajku nie ma nigdzie.

Pewien rodak, mający farmę w pobliżu Buffalo, a zamieszkały w New Yorku poszukuję na farmę do dojenia krów i rozwożenia mleka mężczyznę, kobietę i kilkunastoletniego chłopca. Mogą być małżonkowie z jednem lub dwojgiem dzieci. Zajęcie lekkie. Mężczyzna dostanie 20 dol. miesięcznie i całe utrzymanie. Kobieta i chłopiec otrzymają także zapłatę, stosownie do umowy. Mężczyzna może mieć od odbiorców mleka uboczne dochody, a jeżeli byłby sprytny i umiał interes rozszerzać, otrzyma procent. Farma leży tuż przy mieście, bo od buffaloskiej linii miejskiej tylko 4 bloki. Zgłosić się do Komisyi zaraz.

W miejscowości Eureka, Kans. potrzeba robotników tak mężczyzn, jak i kobiet. Robotnika tam trudno na farmę dostać. Zapłata i warunki dobre, a praca stała.

Dwóch rodaków, przybyłych przed paru tygodniami z kraju, gdzie pracowali w mleczarniach i sklepikach kółek rolniczych i obeznani są z prowadzeniem gospodarstwa mleczarskiego przez Biuro Komisyi poszukują zajęcia w swoim fachu.

W miejscowości Cato, N. Y. w pobliżu Buffalo rodak potrzebuje trzech robotników, którym zapewnia stałą robotę. W tej miejscowości jest pracy dostatek na torach kolejowych, tak latem jak i zimą. Kto chce pracować, to ani dnia nie straci, prócz niedzieli. Godzin pracy 10. Zapłata $1.40. Na farmach tamże jest pracy dosyć, a praca lżejsza i przyjemniejsza niż w kopalniach lub fabrykach po miastach.

W Lowell, Mass istnieją tkalnie bawełniane i wełniane, garbarnia i fabryka żelaza i maszyn. Robota idzie dobrze. Robotników brak obecnie, ponieważ niektóre fabryki są w ruchu dniem i nocą. Godzin pracy 10½ czyli 58 tygodniowo. Zapłata tygodniowa $7.82, zaś od sztuki rozmaicie. Tkacze zarabiają od 10—12 dolarów tygodniowo. Nieumiejący może się tkactwa nauczyć w ciągu dwóch tygodni. Utrzymanie $2 tygodniowo, mieszkanie $3 miesięcznie dla zwykłego robotnika. Z polskich interesów istnieje tam masarstwo, piekarstwo, składy z wiktuałami. Rzemieślnicy zarabiają dobrze. Zdolny doktor polski może tam znaleźć doskonałe miejsce i liczyć na powodzenie. Zajęć w fabrykach jest wiele, a mieszkań podostatkiem. Strajku nie ma żadnego.

W La Salle, Ill. są fabryki cynkowe i kopalnie węgla. Robota idzie dobrze. W kopalniach pracują 8 godzin, w cynkowniach zaś 7—10 dziennie. Płaca dzienna od $1.75 do $3. Utrzymanie i mieszkanie bardzo drogie. Rzemiosł ani interesów polskich nie ma żadnych. Rodak mógłby tam interes założyć. Robotę dostać można. O mieszkanie bardzo trudno. Strajku nie ma.

W Cleveland, O. istnieją drutownie, stalownie, tartaki i kilka fabryk automobilów. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 8—10 dziennie. Zapłata $1.60 do $3.50. Utrzymanie i mieszkanie samotnego od $4 do $5 tygodniowo. Murarze, cieśle, szewcy itp. zarabiają dobrze. Przedsiębiorstw i interesów polskich jest dosyć, polska fabryka wozów, kuźnie i inne. Potrzeba tam ślusarzy do fabryk automobilów, którym płacą od $2.50 do $3.50. Na farmach w okolicy rodak, nie władający językiem angielskim, dostanie zajęcie, samotny lub żonaty, zapłata $25 miesięcznie i utrzymanie.

W Chicago Heights, Ill. istnieją dwie fabryki wagonów, trzy fabryki cegły, fabryka organów i fortepianów, lejarnie, stalownie, fabryka powozów, tartaki, kotlarnie itd. Robota idzie dobrze. Pracę dostać można różnego rodzaju. Godzin pracy 9 i 10. Robotnik zwyczajny zarabia $1.75 dziennie, stolarze od $2.50 do $4, kotlarze od 35c do 45c na godzinę. Utrzymanie i mieszkanie od $4 do $5 tygodniowo. W rzemiosłach idzie robota dobrze. Skład departamentowy ubrań Spółki litewskiej i kilku piekarzy polskich ma tam swoje interesa. Aptekarz, lekarz, fryzyer i krawiec mogliby tam założyć z powodzeniem interesa. Robotę w fabrykach i mieszkanie pośród rodaków znaleźć można. Strajku nie ma.

W miejscowości Elizebethport, N. J. istnieje fabryka maszyn Singera, fabryki żelaza, wagonów elektrycznych i wiele innych. Robota idzie dobrze. Godzin pracy przeciętnie 10. Zapłata od $1.50 do $3. Mieszkanie i utrzymanie od $10 do $18 miesięcznie. Maszyniści i stolarze zarabiają dobrze. Robota idzie doskonale. Interesów polskich brak. Dobrzy maszyniści łatwo dostaną robotę w "Singers" fabryce maszyn, zaś stolarze uniści w "Stevenson's Car Work Co.", lecz muszą mówić po angielsku, a przynajmniej po niemiecku. O mieszkanie dla familii trudno, dla samotnych łatwo.

W miejscowości Hammond, Ind. istnieją dwie fabryki kleju, gorzelnia i dwie fabryki wagonów ulicznych. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 10 i 12. Wynagrodzenie $1.50, 1.75 i $2. Utrzymanie i mieszkanie bardzo drogie, a o najem mieszkania trudno.

W miejscowości New Castle, Pa. istnieją fabryki żelazne, huty, blachownie, oraz dwie fabryki wagonów. Roboty idą bardzo dobrze. Godzin pracy 8, 10, 12. Zapłata dzienna od $1.60 do $3. Mieszkanie i utrzymanie samotnego $12 miesięcznie i wyżej. W ślusarstwie i ciesielstwie roboty idą także dobrze. Przedsiębiorstw polskich nie ma. Potrzeba tamże polskiego lekarza. O robotę nie trudno. Strajku żadnego nie ma.

W Priceburg, Pa. istnieją kopalnie węgla. Robota idzie dosyć dobrze. Godzin pracy 9. Zapłata zwyczajnego górnika od $1.50 do $2 dziennie. Robotę dostać można w kopalni. O najem mieszkania bardzo trudno.. Strajku nie ma.

W Dequesne, Pa. są fabryki stali, lejarnie, walcownie, kopalnie węgli, fabryka wyrobów budowlanych itp. Robota idzie dniem i nocą. Godzin pracy 8, 10, 12 dziennie. Zapłata $1.65 i wyżej. Utrzymanie i mieszkanie nie drogie, ale trudno dostać. Po paru miesięcznym strajku w kopalni węgli i zastoju, praca dniem i nocą idzie i obecnie strajku nie ma nigdzie. Robotę dostać może tak rzemieślnik, jak i prosty robotnik.

W miejscowości East St. Louis, Ill. są lejarnie żelaza, a w sąsiedztwie fabryka garnków, beczek i wagonów. Godzin pracy przeciętnie 10. Wynagrodzenie $1.50, $1.75 i $2.00. Mieszkanie i utrzymanie drogie: od $10 do $12 za trzy stancye. Stancyę dostać można wśród rodaków. Strajku nie ma.

W Nanticoke, Pa. istnieje fabryka jedwabiu i kopalnie węgla. Robota idzie dosyć dobrze. Godzin pracy 9. Zapłata dzienna od $1.37 i wyżej. O mieszkanie trudno. Roboty dostać można w kopalni węgla. Strajku nie ma.

W miejscowości Freeland, Pa. istnieją kopalnie twardego węgla. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 9. Zapłata dzienna zwykłego robotnika $2.25, $2.33 i $2.50, zaś górnika za kontraktem $2.65. Mieszkanie i utrzymanie od $12 do $17 miesięcznie. Robotę dostać można, a strajku nie ma żadnego.

W miejscowości Lykens, Pa. jest także kopalnia twardego węgla. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 8. Wynagrodzenie od $1 do $2, lecz najwięcej robią za kontraktem. Najem 3 stancyi i kuchni kosztuje 7—8 dolarów miesięcznie. O mieszkanie dość trudno. Strajku nie ma.

W miejscowości Dupont, Pa. istnieją kopalnie, a nadto robota na torach kolejowych. Robota idzie dość dobrze. Godzin pracy 10 dziennie. Zapłata od $1.10 do$1.28. Fachowy górnik zarabia od 30 do 40 dolarów, a pomocnik od 20 do 25 tygodniowo. Najem mieszkania nie drogi. Kowale zarabiają tam bardzo dobrze. Dla szewca i dobrego piekarza jest tam miejsce doskonałe do założenia interesu. Roboty dostać można tak w kopalniach, jak i na drogach kolejowych. Strajku nie ma.

W miejscowości Douglas, W.Va. są kopalnie węgla miękkiego, a w sąsiedztwie fabryka papieru, tartaki i garbarnia. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 10—12 dziennie. Zapłata dzienna $1.50, $1,75 i $2 dziennie. Mieszkanie i utrzymanie dla prostego robotnika samotnego $15 miesięcznie. Rzeźnik polski mógłby zrobić dobry interes, gdyby się tam osiedlił. Polaków dosyć i można dostać stancyę pośród swoich. Strajku nie ma.

Lekarz polski zrobiłby doskonały interes pośród Polaków w miejscowości Thomas, W. Va.

W miejscowości Fall River, Mass. istnieje około 100 fabryk tkackich i przędzalni, oraz fabryka kapeluszy. Robota idzie pełną siłą pary. W fabrykach bawełnianych pracują godzin 10½, zaś w fabryce kapeluszy 12. Pierwsi zarabiają od 6— 12 dolarów, drudzy od 9 do 15 dolarów i wyżej tygodniowo. Mieszkanie od $1.50 do $2 tygodniowo, wikt niezbyt drogi. Z interesów polskich jest tam kilka groserni i piekarni. Dobry doktór polski miałby tam powodzenie, gdyż Polaków jest tam około 5,000. Roboty dostać można. O mieszkanie nie trudno. Strajku nie ma żadnego.

Rodak, posiadający kapitał, może doskonale tenże ulokować w interesie przemysłowym za pośrednictwem Komisyi.

Po wszelkie dalsze szczegóły i wyjaśnienia należy się zgłosić listownie do Biura Pracy Komisyi Przemysłu i Handlu Zw. Nár. Pol. pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin ave., Detroit, Mich.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

III.

Zbyszko wyrzucał sobie w duszy, iż w swej boleści o stryjcu przepomniał, a że i bez tego prędko zwykł był wykonywać, co zamierzył, więc nazajutrz do dnia wyruszyli razem z panem de Lorche do Płocka. Nadgraniczne drogi nawet w czasach największego spokoju nie bywały bezpieczne z przyczyny łotrów, których liczne kupy wspierali i otaczali opieką Krzyżacy, co ostro wymawiał im król Jagiełło. Mimo skarg, które aż o Rzym się opierały, mimo pogróżek i srogiego wymiaru sprawiedliwości, komturowie sąsiedni pozwalali często zaciężnym knechtom łączyć się ze zbójami, wypierając się wprawdzie tych, którzy mieli nieszczęście wpaść w ręce polskie, ale dając schronienie powracającym ze zdobyczą i jeńcami nietylko we wsiach zakonnych, lecz i w zamkach.

W takie to właśnie zbójeckie ręce dostawali się niejednokrotnie podróżni i mieszkańcy nadgraniczni a zwłaszcza dzieci bogatych ludzi, które porywano dla okupu. Ale dwaj młodzi rycerze, mając znaczne poczty każdy, prócz woźniców, z kilkunastu orężnych pieszych i konnych pachołków, nie obawiali się napadu i bez przygód dotarli do Płocka, gdzie zaraz na wstępie miła czekała ich niespodzianka.

Oto w gospodzie znaleźli Tolimę, który przybył na dzień przed nimi. Stało się to takim sposobem, iż starosta krzyżacki z Lubawy, zasłyszawszy, że wysłannik w chwili, gdy go napadnięto niedaleko Brodnicy, zdołał ukryć część okupu, odesłał go z poleceniem do komtura, aby go zmusił do wskazania,gdzie pieniądze zostały schowane. Tolima skorzystał ze sposobności i uciekł, gdy zaś rycerze dziwili się, iż udało mu się to tak łatwo, objaśnił im rzecz jak następuje:

Wszystko przez ich łakomstwo. Nie chciał komtur brodnicki przydawać mi znacznej straży, bo nie chciał, by się o pieniądzach rozgłosiło. Może ułożyli się z lubawskim, że trzeba będzie znaczną część do Malborga odesłać, albo i wszystko owym Badenom oddać. Dodał ci mi tedy jeno dwóch ludzi, jednego zaufanego knechta, który musiał po Drwęcy razem ze mną wiosłować i jakowegoś pisarza.... A zaś chodziło im, by nikt nas nie widział, więc było to pod noc i wiecie, że granica tuż. Dali im też wiosło dębowe... no—i łaska Boska... bom jest oto w Płocku.

—Wiem! a tamci nie wrócili! — zawołał Zbyszko.

Na to uśmiech rozjaśnił srogą twarz Tolimy.

—Wżdy Drwęca do Wisły płynie—rzekł.—Jakoże im było pod wodę wracać? Znajdą ich Krzyżaki chyba w Toruniu.

—Pieniędzy część mi komtur lubawski zagrabił, ale te, które przy napaści ukryłem tom odnalazł i teraz dałem je, panie, waszemu giermkowi do schowania, bo on w zamku u księcia mieszka, a tam im przezpieczniej, niż u mnie w gospodzie.

—To mój giermek jest tu, w Płocku? a co on tu robi?—zapytał ze zdziwieniem Zbyszko.

—On przecie po przywiezieniu Zygfryda odjechał z tą panną, która w Spychowie była, a teraz jest dwórką tutejszej księżny. Tak ci wczoraj gadał.

Ale Zbyszko, który przygłuszon boleścią po śmierci Danusi, o nic w Spychowie nie pytał i o niczem nie wiedział, teraz dopiero przypomniał sobie, że Czech był naprzód z Zygfrydem wyprawiony — i na to wspomnienie serce ścisnęło mu się żalem i pomstą.

—Prawda!— rzekł. —A gdzie zaś ów kat? co się z nim stało?

—Nie powiadał ksiądz Kaleb? Zygfryd powiesił się, przejeżdżaliście, panie, wedle jego mogiły.

Nastała chwila milczenia.

—Mówił giermek — rzekł wreszcie Tolima —iże się do was wybiera, a byłby to już dawno uczynił, jeno, że panny musiał pilnować, która tu po powrocie ze Spychowa chorzała.

A Zbyszko spytał znów, otrząsnąwszy się z żałosnych wspomnień jakby ze snu:

—Jakiej panny?

—No tej!— odrzekł stary— waszej siostry, albo krewniaczki, która tu z rycerzem Maćkiem do Spychowa w pacholikowych szatkach przyjechała, a po drodze pana naszego, omackiem idącego znalazła. Żeby nie ona, nie byliby rycerz Maćko, ani wasz giermek pana poznali. Miłował ci też ją nasz pan wielce, bo w takim go miała starunku, jak córka i prócz księdza Kaleba, ona jedna mogła go wyrozumieć.

Więc młody rycerz otworzył ze zdumienia szeroko oczy.

—Nie powiadał mi ksiądz Kaleb o żadnej pannie i ja nijakiej krewniaczki nie mam.

—Nie powiadał, boście panie, w zapamiętaniu od boleści żyli i o Bożym świecie nie wiedzieli.

—A jakoż na ową pannę wołali?

—Wołali na nią Jagienka.

Zbyszkowi wydawało się, że śni. Myśl, że Jagienka z odległych Zgorzelic mogła przyjechać, aż do Spychowa, nie chciało mu się w głowie pomieścić. I po co? Dlaczego? Nie było mu wprawdzie tajne, że dziewczyna rada go widziała i lgnęła do niego w Zgorzelicach, ale on jej przecie wyznał, że był żonaty— więc wobec tego nie mógł żadną miarą przypuścić, aby stary Maćko zabrał ją do Spychowa w tym celu, aby ją za niego wydać. Zresztą i Maćko i Czech nawet mu o niej nie wspomnieli.... Wszystko to wydało mu się ogromnie dziwne i zupełnie niezrozumiałe, więc zaczął znów zarzucać pytaniami Tolimę, jak człowiek, który własnym uszom nie wierzy i chce, by mu powtórzono nieprawdopodobną nowinę.

Tolima jednakże nie umiał mu nic powiedzieć, nad to, co poprzednio powiedział, ale natomiast poszedł na zamek szukać giermka i niebawem, jeszcze przed zachodem słońca, z nim powrócił. Czech witał młodego pana z radością, ale i ze smutkiem, bo się już był poprzednio o wszystkiem, co zaszło w Spychowie, dowiedział. A Zbyszko również rad mu był z całej duszy, czując, iż to jest serce przyjazne i wierne, jedno z takich, jakich człowiek w nieszczęściu najbardziej potrzebuje. Rozrzewnił się też i rozkliwił, opowiadając mu o śmierci Danusi i podzielił się z nim bólem, żalem łzami, tak właśnie, jak brat dzieli się z bratem. Długo to wszystko trwało, zwłaszcza, że w końcu, na prośbę Zbyszkową, powtórzył im pan de Lorche ową pieśń żałosną, którą był o zmarłej ułożył i śpiewając przy cytrze, w otwartem oknie, podnosząc oczy i twarz ku gwiazdom.

Aż gdy już im wreszcie znacznie ulżyło, poczęli mówić o sprawach, które czekały ich w Płocku.

—Wstąpiłem tu po drodze do Malborga—rzekł Zbyszko—bo to wiesz, że stryj Maćko w niewoli i że po niego z okupem jadę.

—Wiem— odparł Czech.—Dobrzeście zrobili, panie. Chciałem sam do Spychowa jechać, aby wam drogę na Płock doradzić; król w Raciążku ma układy z Wielkim Mistrzem prowadzić, przy królu zaś łatwiej się upomnieć, ile że wobec majestatu nie tacy Krzyżacy hardzi i udają poczciwość chrześcijańską.

—A mówił Tolima, że miałeś do mnie jechać, ale cię niezdrowie Jagienki Zychówny wstrzymało. Słyszałem, że ją stryj Maćko wte strony przywiózł i że w Spychowie też była? Okrutniem się dziwował! Ale gadaj, skroś jakiejże przyczyny stryj Maćko ją ze Zgorzelic zabierał?

—Siła było przyczyn. Bał się rycerz Maćko, że gdy ją bez nijakiej opieki zostawi, to rycerze Wilk i Cztan będą na Zgorzelice najeżdżali, przyczem mogła się stać i młodszym dzieciom krzywda. A bez niej jużci przezpieczniej, bo w Polsce, jako: zdarzy się, że szlachcic — nie mogąc inaczej — siłą dziewkę bierze, ale na małe sieroty nikt ręki nie podniesie, gdyż za to i miecz katowski i gorsza od miecza hańba! Była wszelako i druga takowa przyczyna, że opat umarł i pannę dziedziczką swych włości uczynił, nad któremi opiekę miał tutejszy biskup. Przeto rycerz Maćko pannę do Płocka przywiózł.

—Ale ją i do Spychowa brał?

—Brał na czas wyjazdu biskupa i księstwa, gdyż nie było jej przy kim ostawić. I szczęście, że ją wziął. Gdyby nie panienka, bylibyśmy ze starszym panem przejechali wedle rycerza Juranda jak koło obcego dziada. Dopieroż, jak się poczęła nad nim litować, uznaliśmy kto ów dziad. Pan Bóg to wszystko zrządził przez jej miłosierne serce.

I począł opowiadać jak, następnie Jurand nie mógł się bez niej obyć, jak ją miłował i błogosławił, a Zbyszko, choć to już wiedział od Tolimy, słuchał tego opowiadania ze wzruszeniem i wdzięcznością dla Jagienki.

—Niech jej Bóg da zdrowie!—rzekł wreszcie — Dziwno mi jeno, żeście mi nic o niej nie mówili.

A Czech zakłopotał się nieco i chcąc zyskać czas do namysłu nad odpowiedzią, zapytał:

—Gdzie, panie?

—A u Skirwoiłły, tam na Żmujdzi.

—Nie mówiliśmy? Jako żywo! Mnie się wydaje, żeśmy mówili, ale wam w głowie było co innego.

—Mówiliście, że Jurand wrócił, ale o Jagience nic.

—Ej! czyście nie zabaczyli? a wreszcie Bóg raczy wiedzieć! Może rycerz Maćko myślał, że ja powiedziałem, a ja, że on. Na nic to było, panie, cośkolwiek wam wtedy powiadać. I nie dziwota! Ale teraz rzekę co innego: Szczęście, że panienka też jest, bo ona i rycerzowi Maćkowi się przyda.

—Cóż zaś może wskórać?

—Niech jeno słowo tutejszej księżnie powie, która okrutnie ją miłuje! A znów Krzyżacy niczego księżnie nie odmawiają, bo raz, że królewska rodzona, a powtóre, wielka Zakonu przyjaciółka. Teraz, jakoście może słyszeli, kniaź Skirgiełł (też rodzony brat królewski) podniósł się przeciw kniaziowi Witoldowi i do Krzyżaków uciekł, którzy chcą go wspomódz i na Witoldowym -stolcu posadzić. Król bardzo księżnę nawidzi i rad, jako mówią, ucha jej podaje, więc Krzyżacy chcą, by na stronę Skirgiełła przeciw Witoldowi króla skłoniła. Rozumieją to—mać ich zatracona!—że byle się Witolda pozbyli, będą mieli spokój. Więc posły krzyżackie od rana do wieczora księżnie pokłódny biją i każdą jej chęć zgadują.

—Jagienka miłuje wielce stryja Maćka i pewnie za nim się wstawi— rzekł Zbyszko.

- Jużci, że nie będzie inaczej! Ale chodźcie, panie, na zamek i powiedzcie jej, jak i co mówić.

—Mieliśmy i tak na zamek z panem de Lorche iść — odrzekł Zbyszko — i po tom tu przyjechał. Trzeba nam tylko włosy utrefić i przyodziać się przystojnie.

Po chwili zaś dodał:

—Chciałem z żałości włosy obciąć, alem przepomniał.

—To i lepiej!—rzekł Czech.

I wyszedł wołać służebnych pachołków, wróciwszy zaś z nimi, podczas gdy dwaj młodzi rycerze przyozdabiali się godnie na wieczorną ucztę do zamku, powiadał dalej, co się na królewskim i książęcym dworze dzieje.

—Krzyżacy — mówił — jako mogą, pod kniaziem Witoldem kopią, bo póki on żyw i z ramienia królewskiego potężną krainą władnie, póty nie zaznać im spokoju! Naprawdę jego jednego oni się boją! Hej! kopią, jako krety! Podburzyli już na niego tutejszych księstwa oboje, a ponoć dokazali także, że nawet i książę Janusz teraz na niego krzyw, z przyczyny Wizny....

—A książę Janusz i księżna Anna też tu są?—zapytał Zbyszko. — Siła znajomych się znajdzie, bom przecie i w Płocku nie pierwszy raz.

—Jakże! — odrzekł giermek - są oboje, mają oni mało spraw z Krzyżakami, które to krzywdy chcą Mistrzowi przy królu do oczu wymówić.

—A król co? za kim jest? Żali mu nie gniewno na Krzyżaków i mieczem nad nimi nie potrząsa?

—Król Krzyżaków nie kocha, mówią, że zdawna już wojną grozi... A co do kniazia Witolda, to woli go król od rodzonego Skirgiełła, któren jest wicher i opój.... I dlatego, rycerze, którzy są przy majestacie, powiadają, że król się przeciw Witoldowi nie opowie i nie obiecnie Krzyżakom, że go nie będzie wspomagał. I to może być, bo od kilku dni księżna tutejsza Aleksandra bardzo wedle króla zabiega i jakaś frasobliwa chodzi.

—Zawisza Czarny tu jest?

-—Niemasz go, ale i tym, którzy są, napatrzyć się nie mcżna i gdyby co do czego przyszło, hej, mocny Boże!— polecą też wiory i paździerze z Niemców, polecą!....

—Nie ja ich bedę żałował.

W kilka pacierzy później, przybrawszy się pięknie, wyszli na zamek. Uczta wieczorna miała się odbyć tego dnia, nie u samego księcia, lecz u starosty ogrodowego Andrzeja z Jasieńca, którego obszerne domostwo leżało w obrębie murów zamkowych przy Baszcie Większej. Z powodu przecudnej, aż nazbyt ciepłej nocy, starosta, bojąc się, aby gościom nie było duszno w izbach, rozkazał zastawić stoły na podworcu, na którym z pomiędzy kamiennych płyt wyrastały jarzęby i cisy. Płonące beczki smolne oświecały je jasnym żółtym płomieniem ale jeszcze jaśniej oświecał księżyc, który błyszczał na bezchmurnem niebie, wśród rojów gwiazd, jak srebrna tarcza rycerska. Koronowani goście jeszcze nie nadeszli, ale roiło się już od miejscowego rycerstwa, od duchownych, od dworzan, zarówno królewskich, jak i książęcych. Zbyszko znał ich wielu, zwłaszcza z dworu księcia Janusza, a z dawnych znajomych krakowskich ujrzał Krzona z Kozichgłów, Lisa z Targowiska, Marcina z Wrocimowic, Domarata z Kobylan i Staszka z Charbimowic, a w reszcie i Powałę z Taczewa, którego widok szczególnie go ucieszył, pamiętał bowiem jaką życzliwość, mu okazał owego czasu ów sławny rycerz w Krakowie.

Nie mógł jednakże do żadnego z nich odrazu dostąpić, albowiem miejscowi rycerze mazowieccy otaczali każdego z nich ciasnem kołem, wypytując się o Kraków, o dwór, o zabawy, o różne przewagi bojowe, a zarazem przypatrując się ich świetnym szatom, ich trefieniu włosów, których cudne zwoje polepione były białkiem dla mocy i biorąc z nich we wszystkiem wzór dworności i obyczajów.

Wszelako Powała z Taczewa poznał Zbyszka i rozsunąwszy Mazurów, zbliżył się ku niemu.

—Poznałem cię, młodzianku — rzekł, ściskając jego dłoń.—Jakoż się miewasz i skąd się tu znalazłeś? Dla Boga! widzę, ze już pas i ostrogi nosisz. Inni do siwych włosów na to czekają, ale ty widać godnie św. Jerzemu służysz.

Szczęść wam Boże, szlachetny panie,—odrzekł Zbyszko. — Gdybym najprzedniejszego Niemca z konia zwalił nie takbym się ucieszył, jak z tego, że was wzdrowiu oglądam.

—Jam też rad. A rodzic twój gdzie?

—Nie rodzic, jeno stryj. W niewoli ci on u Krzyżaków i z wykupem za niego jadę.

—A ważż dziewczka, która cię nałęczką przykryła?

Zbyszko nie odrzekł nic tylko podniósł w górę oczy które załzawiły mu się w jednej chwili co widząc pan z Taczewa rzekł:

Padół to jest łez..... nic jeno prawy padół! Ale chodźmy na ławę pod jarzęba to mi opowiesz swoje rzewliwe przygody.

I pociągnął go w kąt dziedzińca. Tam Zbyszko, siadłszy obok niego począł mu opowiadać o niedoli Juranda, o pochwyceniu Danusi i o tem, jak jej szukał i jako mu zmarła po odbiciu. A Powała słuchał uważnie i naprzemian to zdumienie, to gniew, to zgroza, to litość odbijały mu się na obliczu. Wreszcie, gdy Zbyszko skończył rzekł:

—Opowiem to królowi, panu naszemu! Ma on i tak upomnieć się u Mistrza o małego Jaśka z Kretkowa i srogiej domagać się kary na tych, którzy go porwali. A porwali dlatego, że bogaty i chcą wykupu. Nic to u nich na dziecko rękę podnieść.

Tu zamyślił się nieco, poczem mówił dalej, jakby do siebie samego:

—Nienasycone to plemię, gorsze od Turków i Tatarów. Bo oni w duszy i króla i nas się boją, a jednak od grabieży i mordów nie mogą się powstrzymać. Napadają wsie, rzezają kmieciów, topią rybaków, chwytają dzieci jako wilcy. Cóżby to było, gdyby się nie bali!.... Mistrz na króla listy do obcych dworów wysyła, a w oczy mu się łasi, bo lepiej od innych naszą potęgę rozumie. Ale przebierze się w końcu miara!

I znów na chwilę ucichło, a potem położył dłoń na ramieniu Zbyszka.

—Powiem królowi— powtórzył— a w nim wre już zdawna gniew, jak ukrop w garnku i tego bądź pewien, że kara okrutna nie minie sprawców twojej niedoli.

— Z tych, panie, już żaden nie żywie— odparł Zbyszko.

A Powała spojrzał na niego z wielką przyjacielską życzliwością:

—Bogdajże cię! To widać swego nie darujesz. Jednemu Lichtensteinowi jeszcześ nie odpłacił, bo wiem, żeś nie mógł. Myśmy mu także w Krakowie ślubowali, ale z tem trzeba chyba wojny—którą daj Bóg – doczekać, gdyż on bez pozwoleństwa mistrzowego stanąć nie może, a Mistrzowi jego rozum potrzebny, dla którego ciągle go na różne dwory posyła, więc mu i nie łatwo pozwoli.

—Pierwej muszę stryjca wykupić.

—Tak... i wreszcie pytałem się o Lichtensteina. Niema go tu i nie będzie w Raciążku, gdyż wysłan jest do króla angielskiego po łuczników. A o stryja niech cię głowa nie boli. Gdy król, albo tutejsza księżna słowo rzekną, to z okupem nie pozwoli Mistrz kręcić.

—Tembardziej, że mam jeńca znacznego, rycerza de Lorche, któren jest pan możny i między nimi sławny. Radby on się pewnie wam, panie, pokłonić i znajomość z wami uczynić, bo nikt więcej nad niego nie wielbi sławnych rycerzy.

To rzekłszy, skinął na pana de Lorche, który stał w pobliżu, a ów rozpytawszy się już poprzednio, z kim Zbyszko rozmawia, zbliżył się skwapliwie, bo istotnie zapłonął chęcią poznania tak sławnego jak Powała rycerza.

Więc gdy ich Zbyszko zaznajomił skłonił się wytworny Geldryjczyk jak najukładniej i rzekł:

—Jeden tylko byłby większy zaszczyt, panie, od uściśnięcia waszej dłoni, a to potykać się z wami w szrankach, albo w bitwie.

Na to uśmiechnął się potężny rycerz z Taczewa, gdyż przy drobnym i szczupłym panu de Lorche wyglądał jak góra i rzekł:

A ja tam rad, że się spotkamy jeno przy pełnych konwiach i da Bóg, nigdy inaczej.

De Lorche zaś zawahał się nieco, a potem ozwał się jakby z pewną nieśmiałością:

—Gdybyście jednak, szlachetny panie, chcieli twierdzić, że panna Agnieszka z Długolasu nie jest najpiękniejszą i najcnotliwszą damą w świecie.... Wielki byłby dla mnie honor.... zaprzeczyć i.....

Tu przerwał i począł patrzeć w oczy Powale z szacunkiem, ba! nawet z uwielbieniem, ale bystro i uważnie.

Ale ów, czy dlatego, że widział, iż zgniótłby go w dwóch palcach, jak orzech, czy dlatego, że duszę miał niezmiernie dobrotliwą i wesołą, roześmiał się głośno i rzekł:

Ba, ja swego czasu ślubowałem księżnie burgundzkiej, ale ona wówczas miała z dziesięć roków więcej odemnie; jeżelibyście więc, panie, chcieli twierdzić, że moja księżna nie jest starsza od waszej panny Agnieszki, to trzeba nam będzie zaraz na koń....

Usłyszawszy to, de Lorche popatrzał przez chwilę w zdumieniu na pana z Taczewa, poczem jednak twarz poczęła mu drgać i wreszcie wybuchnął i on szczerym śmiechem.

A Powała pochylił się otoczył mu biodra ramieniem, nagle podniósł go z ziemi i począł kołysać go z taką łatwością, jakby pan de Lorche był niemowlęciem.

—Pax! pax — rzekł — jak mówi biskup Kropidło... Udaliście mi się rycerzu i przebóg, nie będziem się potykali o żadne damy.

Zaczem, uściskawszy go, postawił na ziemi, gdyż właśnie przy wejściu na dziedzińcu huknęły nagle trąby i wszedł książę Zimowit Płocki z małżonką.

—Tutejsi księstwo przed królem i przed księciem Januszem przybywają—rzekł do Zbyszka Powała—bo choć uczta u starosty, ale zawsze, w Płocku— oni gospodarze. Pójdź ze mną do Pani, boć ją znasz jeszcze z Krakowa, gdzie się do króla za tobą przyczyniała.

I wziąwszy go za rękę, powiódł przez dziedziniec. Za księciem i za księżną szli dworzanie i dworki, wszyscy z powodu obecności króla bardzo strojni i świetni, że aż cały dziedziniec zajaśniał od nich, jak od kwiatów. Zbyszko, zbliżając się z Powałą, przepatrywał zdala twarze, czyli nie dojrzy między niemi znajomych i nagle, aż przystanął ze zdumienia.

Bo oto tuż za księżną ujrzał rzeczywiście znajomą postać i znajomą twarz, ale tak poważną, tak piękną i tak pańską, iż pomyślał, że go chyba oczy mylą:

—Jagienka li-to, czyli może córka księstwa na Płocku?

Ale to była Jagienka Zychówna ze Zgorzelic, gdyż w chwili gdy oczy ich spotkały się, uśmiechnęła się do niego zarazem przyjaźnie i litościwie,a potem przybladła nieco i nakrywszy oczy powiekami, stała w złotej przepasce na ciemnych włosach i w niezmiernym blasku swej piękności, wysoka i cudna, nietylko do księżniczki, ale do prawdziwej królewny podobna.

IV.

Zbyszko podjął Panią na Płocku pod nogi i służby jej swoje ofiarował, ale ona niepoznała go w pierwszej chwili gdyż nie widziała go od dawnego czasu. Aż dopiero, gdy jej powiedział jako go wołają,—rzekła:

—Prawdziwie! A ja myślałam, że kto z dworu królewskiego. Zbyszko z Bogdańca! Jakże! Gościł tu u nas wasz stryjko, stary rycerz z Bogdańca i pamiętam, jako i mnie i

moim dwórkom śluzy ciurkiem leciały, gdy nam o was prawił. A odnaleźliście waszą niewiastę? gdzie ona teraz?

—Zmarła mi, Miłościwa Pani....

—O miły Jezu! Nie mówcie bo płakania nie strzymam. Jedno to pociecha, że pewnie w niebie, a wyście młodzi. Mocny Boże! mdłe to stworzenie —każda niewiasta. Ale w niebie za wszystko nagroda i tam ją znajdziecie. Zaś stary rycerz z Bogdańca jest tu z wami?

—Nie masz go bo w niewoli u Krzyżaków, z której jadę go wykupić.

—To i jemu się nie poszczęściło. A zdawał się człek bystry i wszelaki obyczaj znający. Ale jak go wykupicie, zajedźcie też do nas. Radzi was ugościm, bo szczerze powiadam, że jemu na rozumie, a wam na gładkości nie zbywa.

—Uczynim tak, Miłościwa Pani, tem bardziej, żem i teraz umyślnie tu przyjechał, aby Waszą Miłość o dobre słowo za nim prosić.

—Dobrze. Przyjdźcie jutro przed wyjazdem na łowy, to będę miała czas....

Dalsze jej słowa przerwał znowu huk trąb i kotłów, oznajmujących przybycie księstwa Januszów Mazowieckich. Poniewasz Zbyszko z panią na Płocku stał tuż przy wejściu, więc księżna Anna Danuta spostrzegła go odrazu i natychmiast zbliżyła się do niego, nie zważając na pokłony gospodarza starosty.

A w młodzianku rozdarło się na nowo serce na jej widok, więc klęknął przed nią i objąwszy rękoma jej kolana, klęczał w milczeniu, ona zaś pochyliła się nad nim i ścisnąwszy mu dłońmi skronie, roniła łzę po łzie na jego jasną głowę, zupełnie jak matka, która płacze nad nieszczęściem syna.

I ku wielkiemu zdziwieniu dworzan i gości płakała tak długo, powtarzając: "O Jezu, o Jezu miłosierny!" — poczem podniosła Zbyszka z klęczek i rzekła:

—Płaczę po niej, po mojej Danuśce i płaczę nad tobą. Bóg tak wszelako zrządził, że na nic były twoje trudy i na nic teraz nasze łzy. Ale ty mi praw o niej i jej śmierci, bo choć bym do północka słuchała, nigdy nie będzie mi tego dosyć.

I wzięła go na stronę, tak, jak poprzednio brał go pan z Taczewa. Ci z gości, którzy nie znali Zbyszka, poczęli dopytywać o jego przygody i w ten sposób przez jakiś czas wszyscy rozmawiali tylko o nim, o Danusi i o Jurandzie. Dopytywali się także posłowie krzyżacy, Frydrych von Wenden, komtur toruński, wysłany na spotkanie króla i Jan von Schoenfeld, komtur z Ostrody. Ten ostatni, Niemiec, ale rodem ze Śląska, umiejąc dobrze po polsku, z łatwością się dopytał o co chodzi i wysłuchawszy opowieści z ust Jaśka z Zabierza, dworzanina księcia Janusza, rzekł:

—Danveld i de Loewe byli samemu Mistrzowi podejrzani,—że zajmowali się czarną magią.

Poczem pomiarkował wnet, że jednak opowiadanie podobnych rzeczy mogło rzucić na cały Zakon cień taki, jaki padł swego czasu na Templaryuszów i dodał prędko:

—Tak przynajmniej bajczarze prawili, ale to nie była prawda, bo takich niemasz między nami.

Lecz stojący w pobliżu pan z Taczewa odpowiedział:

—Komu wadzi chrzest Litwy, tego może mierzić i krzyż.

—My krzyż na płaszczach nosim — odpowiedział z dumą Schoenfeld.

Na to zaś Powała:

—A trzeba go nosić w sercach.

Tymczasem zagrały trąby jeszcze rozgłośniej i nadszedł król, a z nim razem arcybiskup gnieźnieński, biskup krakowski, biskup płocki, kasztelan krakowski i kilku innych dygnitarzy i dworzan, między którymi był i Zyndram z Maszkowic herbu Słońce i młody kniaź Jamont, przyboczny pański. Król mało się zmienił od czasu, jak go Zbyszko nie widział.

Na jagodach miał takie same mocne rumieńce, takie same długie włosy, które co chwila zakładał za uszy, i tak samo niespokojnie strzelające oczy. Zdawało się tylko Zbyszkowi, że więcej ma w sobie powagi i więcej majestatu, jak gdyby się już czuł pewniejszy na tym tronie, który po śmierci królowej chciał był zrazu opuścić, nie wiedząc, czy się na nim osiedzi i jak gdyby świadomszy teraz był swej niezmiernej potęgi i siły. Obaj książęta mazowieccy ustawili się zaraz przy bokach pana, od przodu bili powitalne pokłony niemieccy posłowie, a naokół stanęli dygnitarze i przedniejsi dworscy. Mury okalające dziedziniec, drżały od nieustających okrzyków, od odgłosu trąb i grzmienia kotłów.

Gdy wreszcie nastała cisza, poseł krzyżacki von Wenden począł mówić o sprawach Zakonu, ale król, gdy po kilku słowach zmiarkował, do czego zmierza przedmowa, machnął niecierpliwie ręką i ozwał się swym grubym, donośnym głosem:

—Milczałbyś! Na uciechę my tu przyszli— i jadło, a napitek, nie twoje pergaminy, radziobaczym.

Lecz uśmiechnął się przytem dobrotliwie, nie chcąc, aby Krzyżak myślał, że mu gniewnie odpowiada i dodał:

—O sprawach będzie czas gadać z Mistrzem w Raciążku.

Potem do księcia Zimowita:

—A jutro do puszczy na łów—co?

Pytanie to było zarazem oznajmieniem, że tego wieczoru nie chce o czem innem mówić, jeno o łowach, w których z całej duszy się kochał i dla których rad na Mazowsze przyjeżdżał, gdyż Mało i Wielkopolska mniej były lesiste, a w niektórych tak już zaludnione, że im zgoła brakło lasów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praktyczne rady dla naszych gospodyń.

(Ciąg dalszy.)

100. Grenadinę czarną prać w mocnym odwarze z liści bluszczowych i żółci, a będzie, jak świeża.

101. Grynszpan rozpuszcza się w mocnym occie.

102. Grzebienie i wszelkie rogowe przedmioty nie myć nigdy w gorącej wodzie, bo tracą formę i połysk.

103. Gumowe rurki, poduszki itp., nie będące ciągle w użyciu, trzeba co 6—8 tygodni moczyć na noc w dużej ilości zimnej wody i zawsze trzymać w nieopalanym pokoju, w przeciwnym razie guma twardnieje i łamie się.

104. Gumowe płaszcze itp, należy często obmywać płynem, biorąc na kwartę wody 2—3 łyżek amoniaku.

105. Gumowe stwardniałe rurki zmiękną, włożone w ciepłą wodę, a potem trzymać w chłodzie.

106. Gumowe smoczki dla dzieci czyścić namoczywszy je w wodzie letniej z sodą a potem wypłukać w czystej wodzie.

107. Gumowe i celuloidowe kołnierzyki i mankiety przyżółcone, włożyć na parę dni w puszkę blaszaną z kilkoma kawałkami kamfory i szczelnie ją zamknąć, a zbieleją.

108. Hafty złote, srebrne, prawdziwe lub nieprawdziwe trzymać obwinięte w angielską bibułkę, nie w dębowych szafach i nie przy białych wełnach, aby nie zczerniały.

109. Hyacenty po okwitnięciu obciąć zaraz przy samej cebulce, którą, nie podlewając zostawić w ziemi do samej jesieni, potem przesadzić albo w grunt, gdzie na wiosnę ładnie zakwitną, lub też w doniczki, gdzie również zakwitną lecz kwiat będzie słabszy.

110. Hyacenty w doniczkach, po przyniesieniu je z piwnicy, pokryć na kilka tygodni tutkami papierowemi, pod któremi kwiat się w górę wybije, a liście nie wybujają.

111. Imbryki blaszane i samowary, porosłe kamieniem, napełnić obierkami z surowych kartofli, nalać wodą i gotować kilka godzin a zupełnie się oczyszczą.

112. Indyki nim dostaną korali dobrze jest żywić zielem "krwawnikiem" posiekanem i oblanem mlekiem kwaśnem lub osypanem surową jęczmienną kaszą nieco opieprzoną.

113. Jabłka zimową porą przechowywać w miejscach chłodnych i suchych, ułożone na półkach tak, aby jedna sztuka drugiej nie dotykała. Prócz tego należy je ze dwa razy na tydzień przeglądać i wszystkie nadbolałe sztuki usuwać, bo od nich drugie się zarażają.

114. Jaja świeże poznać można w ten sposób: rozpuścić w letniej czystej wodzie 6 łutów soli kuchennej i włożyć w to jajko. Świeżo zniesione pójdzie do dna, wczorajsze już do dna nie dostanie, trzydniowe pływa pod wierzchem, a im jest starsze tem więcej się pod wierzch wydobywa.

115. Jaj na dłuższe przechowanie nigdy nie myć, a tylko trzymać w deseczkach z wykrajanemi dziurkami i często obracać z boku na bok.

116. Jaja, zachowane w wodzie wapiennej, trzymają się dobrze przez zimę, ale piana z białek od tych jaj nie ubije się.

117. Jaja do przechowania na zimę najtrwalsze są zniesione między 15 sierpnia, a 8 września.

118. Jaja na twardo kłaść w zimną wodę, gotować od zagotowania minut 10. Potem włożyć je w zimną wodę, a będą się ładnie obierać.

119. Jaja na miękko włożyć w wrzącą wodę i gotować latem minut 2½ w zimie 3 lub 3½.

120. Jaja, wybite na jajecznicę wymieszać z trochą śmietanki lub dobrego mleka, biorąc na 12 jaj kwaterkę. Jajecznica będzie oszczędniejsza i delikatniejsza w smaku.

121. Jarzyna surowa nie powinna długo moknąć w wodzie, bo smak traci.

122. Jarzynki młode i sałatę, chcąc surowe dłużej mieć świeże, należy włożyć w kamienny garnek, pokropić wodą i postawić w chłodzie na świeżem powietrzu.

123. Jarzynki suszone przed użyciem nalać na 3 kwadranse ciepłą wodą, poczem na 2 godziny namoczyć je w zimnej wodzie i dopiero w tej wodzie gotować. Zachować smak świeży i dobry kolor.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy Zjednoczenia

Rz. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 786 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek. sekr. 826 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	16	18	20	24	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Beaumont, Tex. — Z powodu wykolejenia się pociągu na linii Santa Fe w Browndell, Tex. został zabity na miejscu James Corrigan, a pięciu robotników odniosło mniej lub więcej niebezpieczne rany.

Z AMERYKI.

Katastrofa.

Camden, N. J., 8 czerwca. — Wielki podróżny automobil został uderzony przez pociąg pasażerski na linii Pennsylvania niedaleko od tego miasta. Cztery osoby, jadące automobilem zostały wyrzucone z niego, odnosząc niebezpieczne rany.

Dwie z nich pani Elizabeth Handerson, licząca 31 lat i pani F. Blackson, licząca 29 lat, obie z Philadelphii, prawdopodobnie nie przeżyją ran. Pierwsza uległa pęknięciu czaszki, a druga doznała obrażeń wewnętrznych. C. D. Henderson, mąż rannej kobiety i W. M. Bromer z Ladingville, Pa., odnieśli lekkie rany. Jechali oni do Trenton, N. J., i powiadają, że chcieli przejechać przez krzyżówkę przed pociągiem. Rannych zabrano na tramwaj i przewieziono do jednego z tutejszych szpitali. Bromer, właściciel automobilu kierował nim, gdy się zdarzył wypadek.

Zderzenie się pociągów.

Washington, Pa., 8 czerwca. — Dwie osoby straciło życie, a jedenaście odniosło rany w wypadku kolejowym na linii Wabach ,o jedną milę na wschód od Hickory. Wypadek zdarzył się wczoraj. Pociąg ekspresowy z Toledo, biegnący w kierunku zachodnim, uderzył całą siłą w pociąg naładowany węglem, wywracając wagon dla palących i wagon kompanii Pullman. Konduktor pociągu towarowego, który miał być winnym wypadku, zniknął gdzieś natychmiast.

Wysłano pociąg ratunkowy i rannych odwieziono do Pittsburga, gdzie ich umieszczono w jednym z miejskich szpitali.

Maszynista i palacz pociągu pasażerskiego wyskoczyli przed zderzeniem się pociągów. Palacz odniósł lekkie rany, a maszynista uległ złamaniu kości nosowej. Wagon dla palących był szczelnie nabity pasażerami, w którym dwóch ludzi poniosło śmierć. Pasażerowie znajdujący się w innych wagonach, doznali silnego wstrząśnienia.

Wielkie burze.

Wielkie burze szalały zeszłej soboty w stanie Illinois, Indiana i Kentucky, wyrządzając wielkie szkody na farmach. Telegramy donoszą o następujących wypadkach:

Louisville, Ky., 9 czerwca. — Wskutek oberwania się chmury, zginęło 21 osób i kilka tysięcy akrów zasiewów zostało zniszczonych w miejscowości Gradyville i w okolicy. Burza zaskoczyła ludzi śpiących i stąd tyle wypadków śmierci.

Nashville, Tenn., 9 czerwca. —Straszny wicher zburzył w New Minden kilkanaście budynków, wskutek czego zginęło w ruinach 6 osób. Oprócz zburzonych doszczętnie kilkunastu drewnianych domów, kilkadziesiąt zostało znacznie uszkodzonych. Wiele osób zostało poranionych i umieszczonych w szkole publicznej, zamienionej na tymczasowy szpital.

Duquoin, Ill., 9 czerwca. — W całej tej okolicy poczyniła burza wielkie spustoszenia na farmach. W wielu miejscach unosił wicher stodoły i stajnie na odległość pół mili. Wiele zabudowań po miasteczkach i farmach zostało zburzonych lub uszkodzonych.

Lexington, Ky., 9 czerwca. — Wskutek oberwania się chmury szkody we wschodnim i w środkowem Kentucky są olbrzymie.

Zbrodnia przed sądem.

Boise, Idaho, 8 czerwca.— Od kilku dni przed tutejszym sądem kryminalnym toczy się proces morderców gubernatora Fr. Steunenberga. W swoim czasie donosiliśmy o tem morderstwie. Gubernator Steunenberg został rozszarpany w kawały wskutek eksplozyi bomby, rzuconej nań przez członka unii górników. Mordercami gubernatora, jak wczoraj zeznał jeden z oskarżonych, Harry Orchard, są Haywood, Moyer, Pettibone i on sam. Wyżej wymienieni urzędnicy związku górników, uknuli spisek, on go zaś wykonał, rzuciwszy bombę, która gubernatora na miejscu zabiła. Wczoraj Orchard przyznał się do wszystkiego i wydał wszystkich licznych wspólników zbrodni. Sam, bez niczyjej pomocy, dokonał on 18 zabójstw, nie licząc ofiar innych napadów.

Cała ta sprawa rzuca fatalne światło na postępowanie unii robotniczych i na środki, jakich związki te używają nieraz do wywalczenia swych praw.

..Ważna ustawa.

Albany, N. Y. 8 czerwca. — Legislatura stanu nowoyorskiego uchwaliła powtórnie t. zw. "Public Utilities Bill". Gubernator Hughes natychmiast podpisał tę ustawę, która przez to staje się prawomocną. Jest ona bodaj najdalej idącą ustawą, jaką kiedykolwiek uchwaliła która z legislatur tego kraju. Na podstawie jej rozciąga odtąd stan bezpośrednią kontrolę nad wszystkiemi korporacyami użyteczności publicznej z wyjątkiem telegrafów i telefonów. Ustawa ta dotyczy nietylko kolei ulicznych i podziemnych, kompanii gazowych i elektrycznych, ale także wszystkich kolei i kompanii ekspresowych, które gdziekolwiek bądź w stanie nowoyorskim operują. Na podstawie tej uchwały wyznaczone są dwie komisye, którym udzielone jest bardzo daleko sięgające pełnomocnictwo w rzeczach kontroli i normowania działalności rzeczonych towarzystw. Ustawa ta gorąco popierana przez republikańskiego gubernatora Hughes'a, uchwalona została mimo niezadowolonych z niej polityków.

Z Osad Polskich.

Scranton, Pa. — Silnego potłuczenia z powodu oberwania się skały doznał górnik Piotr Poliski. Lekarze nie mają nadziei jego wyzdrowienia. Wypadek zdarzył się w szybie nr. 2 w kopalniach węgla kompanii Erie.

Scranton, Pa., — Zwłoki zamordowanego przed paru tygodniami Michała Wiśniewskiego zostały wyrzucone przez wodę rzeki Susquehanna na brzeg w okolicy Moconaqua. Trup ma rany od pchnięcia sztyletem w piersi i w brzuch. Morderca wprzód swoją ofiarę zabił, później obrabował i dla zatarcia śladów wrzucił ciało do rzeki. Przy zamordowanym znaleziono próżny pugilares, mimo iż w dniu swej śmierci otrzymał zapłatę za dwutygodniową pracę. Policya czyni poszukiwania za skrytobójcą.

..Philadelphia, Pa. — Michał Stankowski przyjechał do Ameryki przed trzema laty, ale nie podobało mu się tutaj, składał więc pieniądze, aby wrócić do Europy. W tych dniach oszczędności swoje wynoszące $544 zamienił na złoto, włożył do walizki z rzeczami i już miał wyjechać. Współlokatorowie "bordinghausu" ,w którym mieszkał, otoczyli go gromadką i zaczęli żegnać. Gdy już pożegnał wszystkich ogląda się, a tu — niema walizki. Pieniądze i walizka przepadły jak kamień w wodzie. Rad nie rad, Stankowski musiał pozostać w Ameryce, chociaż nie lubi tego kraju obecnie jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek.

Drobne Wiadomości

Tokio, Japonia. — Przybyła tu niespodziewanie delegacya Japończyków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych i udała się do ministra spraw zewnętrznych wicehrabiego Hayasziego, Delegacya żąda, aby z traktatu amerykańsko - japońskiego usunięto ustęp, wzbraniający robotnikom japońskim przystępu do Stanów Zjednoczonych.

New York. — Japonia zamówiła w Stanach Zjednoczonych materyałów dla kolei południowo-mandżurskiej na sumę 12 milionów dolarów.

Częstochowa. —Na ulicy opadnięci tu zostali trzej agenci policyjni: Banoch,Bielajew i Patryk. Podczas, gdy dwaj pierwsi zginęli od kul, Patryk zdołał zbiedz.

Riazań. Rosya. — W tutejszym seminaryum duchownem przyszło do rozruchów. Do gmachu wkroczyła policya. Seminarzyści próbowali demonstrować na ulicy, lecz pochód rozpędzili kozacy.

Petersburg. — Przywódcy kadetów twierdzą, że rząd w oświadczeniu swojem dlatego w tak silnych konturach przedstawił sprawę zamachu na cara, aby uzasadnić szereg represyi rządu, a w szczególności sprawę masowych aresztowań.

Petersburg. — Sekretarz Dumy Czełnokow zauważył w swojem biurze dwóch ludzi, którzy się tam dostali za pomocą podrabianych kluczy. Okazało się, że byli to agenci policyjni, którzy chcieli dokonać rewizyi w biurze sekretarza Dumy.

Bombaj. — Cyklon poczynił w miejscowości Kurrachi szkody na 6 milionów dolarów.

Detroit, Mich. — Niejaki L. Kozłowski, zdenerwowany muzyką w sąsiednim domu W. Gradkowskiego, wpadł z dwoma rewolwerami do domu i postrzelił 3 osoby. Został aresztowanym.

New York. — Wskutek zderzenia się automobilu z powozem, 3 osoby zostały zabite, a 15 poranionych.

Minneapolis, Minn. — Robotnicy budowlani wszystkich zawodów uchwalili rozpocząć strajk ogólny, żądając podwyższenia płacy.

Los Angelos, Cal. — Wskutek wykolejenia się tramwaju wycieczkowego, 2 osoby zginęły na miejscu, a 15 odniosło rany.

New York. — Drogą telegraficzną otrzymano tu wiadomość, że w Centralnej Ameryce wykryto spisek celem połączenia pięciu małych republik w jedną. Meksyk i koleje pan-amerykańskie popierają ten plan.

Londyn. — W całej Rosyi zanosi się na ponowny ruch rewolucyjny. Mordy i rabunki są na porządku dziennym. W tych tygodni zabito w prowincyi Tuła 80 osób, a 70 poraniono. Rozboje wzrastają wszędzie.

Pittsburg, Pa. — Kompania United Steel Co. otrzymała obstalunek na budowę 6,000 stalowych wagonów za sumę 6,000,000.

Washington. — Ministeryum wojny uchwaliło, że każdy aplikant do szkoły kadeckiej w West Point musi zdawać egzamin bez względu na szkoły, jakie skończył.

Washington. — 25 pułk murzyński, znany z awantur w Bronsville, został wysłany do służby na Filipiny.

Rzym. — Ambasadorowi amerykańskiemu Griscom wypłatał bocian niespodziankę i przyniósł mu tęgiego syna.

Lwów. — Najstarszy człowiek w Galicyi, włościanin Antoni Proć zmarł w tych dniach w Lachowicach Podróżnych, w powiecie żydaczowskim, przeżywszy 114 lat. Za czasów pańszczyźnianych był atamanem dworskim, do ostatnich zaś chwil życia cieszył się zupełnem zdrowiem. Brakowało mu tylko czterech zębów.

Szangai, Chiny. — Tłum powstańców zniszczył stacyę misyjną w Kaiszien w prowincyi Sziczuen.

Terre Hauste, Ind. — Zażegnano strajk górników, o którym pisaliśmy. Miał on się rozpocząć wczoraj. Pracę miało złożyć około 5,000 robotników.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Przechowywanie wędlin.

Wędlina osolona trochę więcej, jeżeli jej mamy w lecie używać, powinna być też dosuszona na wiosennym wietrze, a potem uwędzona. Przechowuje się dobrze, gdy jest powieszona w bardzo chłodnej spiżarni lub lamusie, zachowywanie to musi być przewiewne. Na dzień okna winny być opatrzone rzadką drucianą siatką i zapuszczone firanki z grubego płótna.

Gdy się na wędlinie pokaże nieco pleśni, to trzeba je starannie obetrzeć grubem płótnem i przez kilka dni lekko podwędzić.

Są domy, gdzie wędliny przez całe lato przechowują zawieszone w wędzarni, którą się bardzo starannie zamyka. Oczywiście, gdy się ma coś do wędzenia, wędliny się zdejmuje.

Ekonomiczne pranie bielizny.

Sposób ten może okazać się pożytecznym niejednej rodzinie.

Rorpuścić na lekkim ogniu dwa funty zwyczajnego mydła w odpowiedniej ilości wody tak, aby płyn był dosyć gęsty, następnie przelać go do balii, zawierającej od dziesięciu do dwunastu garncy wody ciepłej. Dodać do tego jedną łyżeczkę od kawy terpentyny i dwie takież same amoniaku, rozmieszać wszystko jak najstaranniej. W tej mieszaninie namoczyć brudną bieliznę, balię nakryć i potrzymać tak przez trzy godziny. Po dostatecznem przegryzieniu się wydobyć sztukę po sztuce, wycisnąć, namydlić i rozcierać w rękach, jak się to czyni zazwyczaj. Ostatecznie przepłukać w czystej wodzie i wogóle postępować już dalej podług przyjętego zwyczaju.

Przygotowany poprzednio ług może być zachowany do powtórnego użycia — należy go tylko podegrzać i wzmocnić, dodawszy pół łyżeczki terpentyny i łyżeczkę amoniaku. Powyższy sposób kosztuje niewiele, a oprócz tego, że bieliznę pierze się czysto, ma jeszcze tę dogodność, że usuwa konieczność owego tarcia fosforowego, tak szkodliwie działającego na całość bielizny.

Na czem polega dobry smak kawy?

Nietylko dobry gatunek kawy, ale przedewszystkiem umiejętność przygotowania stanowi o dobrym smaku kawy.

Im drobniej jest zmielona, tem jest wydatniejsza. Należy koniecznie nastawić świeżą wodę do zagotowania gdyż taka, która całą noc stała w kociołku, przesiąknięta jest osadem na dnie jej osadzonym, skamieniałym, co ujemnie wpływa na smak. Woda po zagotowaniu jeszcze przez 5 do 10 minut powinna się gotować, nim nią można naparzyć stosowne naczynie, zaparzyć jedną trzecią wody daną ilość kawy, licząc łyżeczkę zmielonej kawy na filiżankę, dać naciągnąć nie dłużej jak 8 minut, przed szczelnem nakryciem i dopiero po dwu minutach dolać resztę wody. Po pięciu minutach, gdy fusy osiadły, zlać ostrożnie do dobrze wyparzonego imbryka o szerokim spodzie. On bowiem postawiony na płycie łatwiej się zagrzewa.

Co do imbryków, to te powinny być porcelanowe lub gliniane, natomiast nie używać metalowych, gdyż kawa zetknąwszy się z metalem, traci na smaku. Również i maszynka powinna być porcelanowa, wszelkie inne są do użytku nieodpowiednie.

Woreczków z przeróżnych materyałów wyrobionych należy stanowczo unikać, albowiem materyał wsiąka w siebie tłuste części kawy i ujemnie wpływa na jej smak.

Połów gąbek.

Najlepsze gąbki żyją w gorących i niezbyt głębokich morzach podzwrotnikowych, a największa ich liczba poławia w zatoce Meksykańskiej o kilka mil od wybrzeży Florydy. Najbardziej są cenione gąbki wełniste i trawiaste, poławiacz gąbek nie zwraca wcale uwagi na tak zwane "loggerheads", które odznaczają się wielkimi rozmiarami, lecz z powodu grubości włókien, przydają West jest głównem ogniskiem handlu gąbek; stamtąd wypływają statki, na których znajdują się poławiacze gąbek, przyzwyczajeni od dziecka do tego rzemiosła.

Kapitan statku, wybrawszy odpowiednie miejsce w zatoce zatrzymuje się i każe spuszczać łodzie. Do każdej wsiada dwóch poławiaczy. Jeden wiosłuje, drugi przy pomocy lunety bada morze, czy nie ujrzy w głębi brunatnych, niekształtnych ciał, w których rozpoznaje gąbki dobrego gatunku. Wtedy chwyta je żelaznym hakiem osadzonym na drewnianej żerdzi i wciąga na czółno. Skoro łódź się naładuje, przenoszą jej zawartość na statek i puszczają się znowu na morze, dopóki się połów nie wypełni. Gąbki nagromadzone na pokładzie nagromadzone, wystawione są na działanie ognistych promieni zwrotnikowego słońca, wskutek czego napełniająca je lepka, galaretowata masa szybko się rozkłada, wydając woń wstrętną, która się rozchodzi na dziesięć mil wokoło. Na poławiaczach nie sprawia ona jednak przykrego wrażenia, z najlepszym apetytem jedzą oni potrawy przesiąkłe wyziewami, a niejeden ściele sobie łoże z cuchnących gąbek i śpi na nich wybornie.

Skoro statek wyląduje na osobny bulwar, składa na nim swój ładunek; wtedy oczyszczają gąbki z kleistej galarety, myją, a potem suszą. Z ładunku zostaje zaledwie dziesiąta część, mimo to cena jego wynosi nieraz kilka tysięcy dolarów, którymi dzieli się właściciel statku z poławiaczami.

Gąbki bywają sprzedawane najczęściej przez licytacyę. Największą ilość ich nabywa Grek, Arapian, oddawna osiadły w Key West i zwany królem gąbek.

Oczyszczone gąbki dzielą się na gatunki i zanoszą do specyalnych szop, zwanych "lofts"; tam powtórnie przechodzą przez ręce poławiaczów, którzy nożycami nadają im żądany kształt i starannie oczyszczają z odłamków korali. Wtedy gąbki najlepszego gatunku zanurzają się w chemicznym roztworze, którego skład jest tajemnicą; po wysuszeniu stają się tak białe i miękkie, jak najpiękniejsze runo owcze.

Dlaczego szampan jest drogi?

Nawet na miejscu swego urodzenia w Szampanii trunek ten nie jest tani, przygotowanie jego bowiem wymaga wiele czasu, pracy i zachodu. Sok z białych i czarnych winogron wyciska się za pomocą pras żelaznych i zlewa w beczki, gdzie ulega fermentacyi. Zamknięte beczki stoją do przyszłego latá i wtedy dopiero zaczyna się przygotowanie szampana. W kredowych wzgórzach otaczających Chalons, Reims i Epernay, wykute są nieskończone piwnice, ciągnące się na kilka mil pod ziemią, jak istny labirynt i częstokroć złożone z trzech pięter, z których każde ma swoją temperaturę. Schody i windy łączą z sobą piwnice oświetlone elektrycznością.

Tam odbywa się mieszanie rozmaitych gatunków soku winnego, od tego bowiem zależy główna dobroć szampana i różnica między markami. W jaki sposób się to dzieje — niewiadomo, gdyż właściciele strzegą pilnie tajemnicy. Potem wino się klaruje za pomocą karuku, i zlewa do innych beczek, w których stoi do kwietnia, i następnie się po dodaniu nieco cukru butelkuje. W piwnicach zaczyna się wówczas łoskot; fermentacya bomentacya bowiem beczek nie była zupełna, wino fermentuje w butelkach i mimo wszelkich ostrożności, 8 do 16 procent ogólnej liczby butelek pęka pod naciskiem gazu. W gorszych piwnicach nieraz połowa butelek ulega zniszczeniu. Wino z pękniętych butelek marnuje się w zupełności, gdyż spływa rynnami do wielkich beczek i użyte bywa do wyrobu doskonałego octu, albo gorszych gatunków szampana.

Butelki poustawiane są rzędem na półkach, szyjką na dół; dwa razy dziennie robotnik obchodzi piwnice i wstrząsa każdą butelką, skutkiem czego wszystkie męty i nieczystości osadzają się na korku. Po upływie roku otwiera się butelki i śpiesznie znowu zatyka, przyczem wybuchający kwas węglanu zabiera z sobą wszystkie nieczystości. Ostatni raz otwiera się butelki dla dolania płynu, któremu wino zawdzięcza słodycz, ciężkość i barwę. Sposób przyrządzania tego płynu stanowi tajemnicę każdej firmy, głównie jednak składa się on z cukru i koniaku, albo starego wina. Wtedy dopiero maszyna korkuje butelki; grube korki z wypaloną cechą firmy przytwierdza się rozrzażonym drutem, obwija główki cynfolią i przykleja etykiety. Teraz niespokojny płyn jest na dobre uwięziony i już nie może umknąć z butelek, które rozchodzą się we wszystkie strony świata.

Wychodźtwo nad Amur.

Do tej pory szczęścia za Uralem szukali jedynie włościanie bezrolni rosyjscy. Obecnie za ich przykładem zaczynają już iść nasi. Otc co pisze p. Kaz. Janowski z Niemienic, w pow. krasnostawskim do "Ziemi lubelskiej":

"Tak jak niegdyś, przed laty, lud nasz polski, pod wpływem kłamliwych ajentów, wyruszał do południowej Ameryki - Brazylii, tak też i w obecnym czasie z każdym dniem zwiększa się liczba wychodźców nad Amur (właściwie na Syberyę) z powiatu krasnostawskiego. Wyjeżdżają przeważnie ludzie bezrolni i małorolni; trafiają się nawet rzemieślnicy i więcej zamożni. Lud nasz, mając na celu polepszenie bytu i nadzieję otrzymania znacznej ilości ziemi, opuszcza kraj ojczysty dokądś het na Wschód. Lecz przykre jest to, że ludzie ci nie zdają sobie sprawy, po co jadą, ile i jaką ziemię tam otrzymają, czy będą w możności wyżywić siebie i rodzinę i czy nie przyjdzie im powrócić tak, jak niegdyś ludziom z Brazylii".

Uprowadzenie kobiety.

Dziewiętnastoletnia żona pozasłużbowego lekarza dra Kuppersa w Berlinie, żyjąca z swym mężem w rozłączeniu, stała w niedzielę z swą znajomką przed domem, gdy nagle zajechał automobil, z którego wyskoczył jakiś mężczyzna z brodą. Nieznajomy pochwycił niespodzianie młodą kobietę na ręce, wpakował przemocą do automobilu i jak przybył, tak też pędem odjechał wobec licznych widzów, którzy z otwartemi ustami przypatrywali się tej scenie.

Przekleństwo opilstwu.

W domu wyrobnika w pewnej si w Prusach Wschodnich powstał pożar w czasie, gdy ów robotnik z dwoma towarzyszami siedział w izbie przy kieliszku. Pomimo, że pożar w oczach hulaków przybierał coraz większe rozmiary, nie zabrali się oni prędzej do gaszenia, dopóki nie wypili do dna butelki z wódką. Gdy się wreszcie ruszyli, okazało się, że ratować bydła nie już można, gdyż ogień szerzył się z szaloną szybkością. Żona wyrobnika, która dość późno spostrzegła pożar, rzuciła się natychmiast na pomoc dzieciom, które w tej samej izdebce spały, lecz niestety zapóźno. Dwoje z nich już nie żyło, a trzecie zaś strasznie poparzone zdołała nieszczęśliwa matka z narażeniem własnego życia wyratować z rozszalałego żowiołu, przyczem sama odniosła poważne rany. Tak to ów nieszczęsny nałóg spowodował tyle nieszczęść na jedną rodzinę. A zatem zwalczajcie przebrzydły nałóg na każdym kroku.

Polacy w Japonii.

Pewien zamieszkały w Nagasaki inżynier donosi o znacznym napływie Polaków do tego miasta. Po zawarciu pokoju z Rosyą, Japonia stała się gościnną dla poddanych rosyjskich. Na ogólną liczbę 6,000 poddanych rosyjskich, przypada jedna trzecia Polaków. Powstały tam liczne agentury handlowe polskie dla handlu z Władywostokiem. Większa część rodaków naszych, reprezentują byli wojskowi.

Wpływ kobiety.

Nie można zaprzeczyć, że od najdawniejszych czasów kobieta zawsze miała ogromny wpływ na swego męża i synów, a często ona była przewodnim duchem rodziny. Chcemy pokazać mały przykład z tego, czytając z listu przyjaciela. Cierpiał on różne przykrości, nie mogąc odkryć przyczyny cierpień. Żona jego doradziła mu Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, ponieważ zauważyła, że apetyt męża zmienił się, że jego cera staje się żółta, tępa, że oczy jego straciły blask i że chód jego już nie jest tak elastycznym, jak był dawniej.

To ją przekonało, że z trawieniem męża jest coś w nieporządku. Jesteśmy zupełnie pewni, że wiele kobiet dało podobne rady członkom swoich rodzin w wypadkach choroby żłoądka lub kiszek, lub tępego bólu głowy, utraty apetytu, nieczystej cery, uczucia zmęczenia i t. d. Niech mama zapisze Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, a błędu nie zrobi. Wszystkie apteki. Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago. Ill.

Dwie służące.

1-sza. — A twoja nowa pani jest także ciekawą?

2-ga: Ta z pewnością z samej tylko ciekawości na świat przyszła.

HENRYK SIENKIEWICZ
w odpowiedzi Bjoernsonowi.

Wiedeński "Zeit", w którym pojawił się atak Bjoernsona na naród polski, ogłasza odpowiedź Henryka Sienkiewicza na ten artykuł. Dzięki uprzejmości znakomitego pisarza, możemy podać jego słowa w oryginale polskim.

Doradzcy i informatorowie ruscy Bjoernsona powinniby pamiętać o jednem przysłowiu: "Kłamstwem świat przejdziesz, ale się nie wrócisz." — Dwie rzeczy muszą uderzyć każdego, kto czytał artykuł Bjoernsona o Polakach: niesłychana bezczelność, z jaką okłamywano słynnego pisarza, i również niesłychana naiwność, z jaką człowiek sędziwy, w którym doświadczenie powinno było wyrobić ostrożność i zmysł krytyczny, przyjął za stwierdzone i pewne wszystko, co mu podsunięto. Wobec tego można go wprawdzie żałować, ale nie można go uwolnić od odpowiedzialności. Mówi on, że czytał historyę polską, a nawet, że musiał przerywać czytanie, tak odpychał go i mierził "Szatan", sprawca wszego złego, który w polskim narodzie zakorzenił się, jednak silniej niż gdzieindziej i tak nawet silnie, że dotychczas nie chce ustąpić — ale zobaczymy, czego się norweski poeta z niej nauczył.

Przedewszystkiem możnaby zapytać Bjoernsona, jaką czytał historyę polską. Istnieją bowiem rozmaite. Są urzędowe wydania pruskie; są także wydawane przez biurokracyę rosyjską, w których można doczytać się nawet takich wiadomości, że Sobieski oswobodził Wiedeń na czele wojsk rosyjskich. Jeżeli słynny pisarz czerpał z tego rodzaju źródeł, to mógł znaleźć w historyi naszej całe zastępy szatanów. Ale musimy go ostrzedz, że to woda, która temu, kto się jej napije, grozi gorączką i bredzeniem.

Bjoernson odkrył jednak w naszych dziejach ciągłą obecność szatana. Według norweskiego pisarza, był nim dziki indywidualizm, zamiłowanie wolności dla siebie, a tyraństwa i okrucieństwa względem innych połączonych, czy też podbitych narodów — absolutny brak wyrozumienia dla nich aspiracyi, brak litości dla ich cierpień potworny egoizm i brak miłości wogóle.

Więc szukajmy dowodu tego w dziejach.

Dawno już, bardzo dawno temu zaszedł rzadki fakt w historyi. Po olbrzymiej zwycięskiej bitwie ze wspólnym nieprzyjacielem, połączyły się ze sobą dobrowolną umową dwa narody na dalszą wspólną dolę i niedolę. Narodami tymi byli Polacy i Litwini wraz z przynależną do tych ostatnich Białorusią i Ukrainą. Istnieje stary, bo datujący się z r. 1413 dokument tej umowy. owóż, dość na niego rzucić okiem, aby przekonać się, jak ten polski szatan egoizmu, tarańshwa i braku miłości wycisnął na nim natychmiast swe piętno. Dokument ten, który łatwo Bjoernson może znaleźć i przeczytać, brzmi w kilku wstępnych wierszach, jak następuje:

"Ku wiecznej pamięci!" "Nie dozna zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; ona gasi zawiści, osłabia urazy, daje pokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, wspiera każdego, nie obraża nikogo i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, nie ulęknie się niczego. Miłość winna tworzyć prawa, zakładać miasta, rządzić królestwami, prowadzić do dobrego stanu Rzeczpospolitą, wydoskonalać cnoty cnotliwych... itd., idt.

Ale może to jaki urywek z listów św. Pawła, Apostoła?

Nie! To dokument Unii Polski z Litwą w Horodle z 1413 roku — to "Szatan polski" wygłasza takie myśli wśród mroku średnich wieków, za czasów przemocy, okrutnych wojen i prawa pięści.

I oto takim szatańskim sposobem złączone narody przetrwały w zespole wieki chwały, a później wiek klęsk i męczeństwa. Przetrwały nawet Murawiewa. Krew ich wojowników i męczenników płynęła aż do ostatnich prawie czasów jednym strumieniem i myśl ich była jedna. Kościuszko był Litwinem, a największy poeta polski, o którym sam Bjoernston mówi, że opromienił nową tęczą niebo ludów, uważa również Litwę za swą ojczyznę.

Ta pełna miłości i tolerancyi dusza polska, nie zmieniła się w ciągu wieków i nie zmieni się nigdy. Od dawniejszych już czasów istnieje na Ukrainie pod berłem rosyjskiem i w Galicyi, pod austryackiem ruch narodowody ruski, a w ostatnich dniach rozbudził się na Litwie i litewski. Jakżesz zachowują się wobec tego Polacy? Gdyby Bjoernson mógł czytać dzienniki polskie, przekonałby się, że cała niemal prasa nasza, bez względu na barwę, nie zajmowała i nie zajmuje bynajmniej wrogiego względem tych aspiracyi stanowiska. Panująca w niej myśl da się streścić w tych krótkich słowach: nie budujcie na nienawiści do nas i do naszej kultury, bo na nienawiści nie da się nic zbudować. Bądźcie nam braćmi, a my wam odpłacimy miłością i pomocą.

Tak przemawia we wszystkich trzech zaborach szatan polski.

A teraz przejdźmy do dalszych zarzutów.

Wytyka nam między innemi Bjoernson, że prowadziliśmy wojny wprost szalone. Kiedy? Czy to znów kłamliwa informacya, czy najgłębsza nieznajomość historyi? Nie byliśmy ludem zaborczym i ani jeden z tych krajów, które weszły w skład Rzeczpospolitej od Bałtyku do Morza Czarnego nie wszedł drogą najazdu i zaboru. Wszystkie wojny nasze przeciw Niemcom do 1410 r., t. j. Grunwaldu, a potem przeciw Moskwie, Szwedom, Islamowi były odporne. W naszych dziejach zdarzały się tylko bitwy szalone.Uderzać w trzy tysiące ludzi na sześćkroć liczniejszych, bitnych i wyćwiczonych skandynawczyków, jak pod Kircholmem, uderzać w trzysta konie na krocie Turków, lub garstką ułanów atakować wąwozy Somo Sierra było może szaleństwem. Ale nad mogiłą takich szaleńców wstyd gwizdać. Niech śpią w spokoju i sławie. Nie wypada zresztą mówić o szalonych wojnach i wyprawach potomkowi Normandów. Przecie nie przypuszczam, żeby Bjoernson mówił o naszych powstaniach, do których popychał nas nadmiar cierpienia i rozpacz, albowiem byłoby to pluć na krew i męczeństwo a to byłoby Bjoernsona niegodne.

Miłość ojczyzny nie zaślepia mnie tak dalece, bym nie miał widzieć naszych dziejowych wad i zapoznawał nasze grzechy. Mieliśmy jedne i popełnialiśmy drugie, ale nie takie, jakie nam zarzuca Bjoernson. Przedewszystkiem zaś wady nasze przynosiły największe szkody nam samym, a za grzechy pokutowaliśmy i pokutujemy dotąd, jak żaden inny naród.

Nasze losy są zaiste dziwne. W r. 1791, kiedy otrząsnęliśmy się ze zbyt podobnej do swawoli, wolności, i wraz ze szlachetną konstytucyą zaprowadziliśmy tron dziedziczny, Rosya i Prusy zarzucały nam jakóbinizm i pod tym pozorem rozszarpały nam podstępnie ojczyznę. Obecnie, gdy jesteśmy społeczeństwem na wskróś demokratycznem, Bjoernson zarzuca nam wstecznictwo i chęć utrzymania u siebie w domu zależności ludu od szlachty. Mówiąc jego językiem, "Szatan" jeszcze tkwi w nas i każe posłom polskim przemawiać w dumie przeciw wszelkim twórczym i zbawiennym reformom, aby utrzymać lud w tradycyjnej niewoli.

Więc przez chwilę jeszcze pomówmy o tej tradycyjnej niewoli naszego ludu.Przedewszystkiem czy ta niewola była mniejszą w Niemczech, Francyi, lub gdziekolwiek indziej? Pisze Bjoernson, że w Polsce mogli panowie chłopów sprzedawać, zabijać, że chłop nie miał przystępu do żadnego sądu, że nie mógł sprzedawać nawet wódki etc., etc. A w reszcie Europy? Co do sprzedawania chłopa, to wprost nieprawda. Pominąwszy czasy pierwotne, odpowiadające takim samym stosunkom u innych, dziś wysoce cywilizowanych ludów, prawa sprzedawania chłopa nie miał polski pan nigdy.Prawo skazywania chłopa na śmierć odnosi się zwykle do konstytucyi z roku 1573, która zresztą wyraźnie go nie daje; mówi tylko, że panu wolno ukarać poddanego wedle swego rozumienia. Natomiast najskrupulatniejsze poszukiwania (prof. Korzon) nie wykryły ani jednego wypadku, by sąd pański wydał wyrok śmierci na chłopa. Widocznie Szatan polski" nie umiał się na to zdobyć. W przeciwieństwie do tego sami historycy niemieccy stwierdzają, że jeszcze w XVII i XVIII wieku w Meklemburgu pan miał prawo życia i śmierci nad chłopem, a w Saksonii istotnie tracono chłopów na podstawie wyroków wydanych w sądach pańskich. (Conrad. Jahrbuecher Nationaloekonomie und Statistk N. X. t. 20 str. 484, 485.) Zasada, że chłop winien brać trunki z karczmy pańskiej, jest jednem z tak zwanych praw przymusu (Bauerrechte), które się wykształciło i najpierw tam było stosowanem. Władza sądownicza panów jest przejawem władzy dominialnej (Grundherrschaft),która zdaniem najpoważniejszych, uczonych Niemiec ustaliła się w Polsce dopiero przez kolonizacyę niemiecką. (Meitzen). Jakąż zdumiewającą nieświadomością jest, instytucye całego ówczesnego świata zachodniego, wynalezione najpierw na zachodzie, a wprowadzone do Polski pod jego wpływem — składać wyłącznie na karb Polaków i jakiegoś specyficznie polskiego "Szatana"!

W krajach zachodnio-habsburskich dopiero Józef II w rr. 1781 zniósł poddaństwo osobiste chłopskie. Konstytucya polska z r. 1791 uznała pełną wolność chłopa, a jeżeli nie przeprowadziła uwłaszczenia, to pamiętać należy, że w krajach niemieckich uwłaszczenie, przeprowadzono dopiero w XIX wieku, to jest wówczas, gdy Polska była już rozdartą i stanowić praw dla siebie nie mogła. Zarzucać Polsce to, że nie dokonała w danym czasie pewnych reform, które na całym świecie później dopiero przyszły ludziom do głowy, jest tem samem, czem byłoby zarzucać norwegom, że nie znali druku przed jego wynalezieniem, lub normandzkim wikingom, że nie mieli takich idei, jakie ma Bjoernston i że mniej od niego kochali Rusinów.

To wszelako jest pewne, że za czasów Waregów dokładniejsze musieli mieć wiadomości owi wikingowie o Rusi, niż je ma dziś Bjoernston o dumie i roli, jaką w niej odegrali posłowie polscy. Czytając, co o tem pisze, niepodobna oprzeć się oburzeniu, że mogli się znaleźć szalbierze, którzy informując go w ten sposób, pozwolili sobie do tego stopnia zadrwić z człowieka o europejskiem nazwisku, a zarazem sędziwego starca. Według Bjoernsona, gdy w dumie chodziło o to, aby chłopom zwrócono trochę ziemi, wówczas posłowie polscy nie odpowiedzieli otwarcie "nie", ale uciekli się do wybiegów, które ostatecznie doprowadziły do tego "nie". Naprzód, czy chodziło istotnie tylko o zwrócenie chłopom ziemi, czy też, jak mam zaszczyt przypomnieć, o powszechne jej wywłaszczenie i upaństwowienie, a jeżeli tak, to któreż państwo na zachodzie przeprowadziło tę rzecz? Ziemia norweska uboższa jest od polskiej i kraj nie stoi na rolnictwie, a jednak, czy chłopi norwescy byliby spokojni, gdyby chciano odjąć im i upaństwowić te spłachetki gleby, którą z ojca na syna uprawiają? Natomiast ja mogę mu zaręczyć, że miliony chłopów polskich wzięłyby za kosy i widły, gdyby spróbowano upaństwowić ich ziemię. Tysiące podpisów, wysłanych w tej sprawie do posłów polskich w pierwszej dumie, są dostateczną poręką prawdy słów moich. Ziemia nie jest tak, jak naprzykład fabryki, tylko wartością. Ziemia jest zarazem miłością — i o ten skrupuł rozbijać się będą zawsze wszelkie socyalistyczne na nią zamachy. Nie kochają ziemi tylko tacy ludzie i tylko takie ludy, w których duszach nie wygasły jeszcze instynkta koczownicze. W zbożnej, rolniczej Polsce, takie instynkty nie istniały nigdy.

To raz. A powtóre wszystko, co mówi Bjoernson o wybiegach Koła polskiego, jest wprost przeciwnem rzeczywistości i mogło być napisane chyba dla tego, że papier jest cierpliwy. Posłowie polscy w pierwszej dumie uznawali, a posłowie polscy w drugiej uznają jak najsilniej potrzebę reform agrarnych i zaopatrzenia w ziemię ludności małorolnej i bezrolnej, nie chcą tylko ani jej rabunku, ani upaństwowienia. Przedewszystkiem zaś życzą sobie, aby ta sprawa, o ile tyczy Polski była rozpatrywaną nie w dumie przez Rosyan, mających o stosunkach polskich nie wiele lepsze wyobrażenie od Bjoernsona, ale w narodowym sejmie polskim, wybranym przytem przez czteroprzymiotnikowe głosowanie.

Drugi zarzut, że Koło polskie sprzeciwiało się autonomii Litwy i Ukrainy, jest tylko nowym dowodem, do jakiego stopnia pozwolono sobie do nadużyć łatwowierności Bjoernsona. Nic podobnego nie miało po prostu miejsca. Cóż można nad to więcej powiedzieć!

Protest w Wyborgu, ci nawet Rosyanie, którzy wzięli w nim udział, uważają obecnie za kapitalny błąd polityczny. Polacy jeździli do Wyborgu, nie żeby protestować przeciw protestowi, ale by wyrazić kadetom swoje współczucie i wyjaśnić im, dlaczego do protestu przyłączyć się nie mogą. Że tak było, można dowiedzieć się z pierwszego lepszego dziennika i trzeba było się dowiedzieć, zanim się wystąpiło z oskarżeniem.

Lecz oto następny zarzut: "Polscy bohaterowie wolności — mówi Bjoernson — przyłączyli się do rządu biurokratycznego i do reakcyi. Widzieliśmy, że polscy właściciele wysyłali do cara deputacye i telegramy, żeby zmienił prawo wyborcze, bo zagraża ono kulturze; słyszeliśmy, jak poseł Grabski rzekł bez ogródek: "Jeśli rząd chce nadać Wszechpolsce (Królestwu, Litwie, Ukrainie i Białorusi) samorząd, to przyrzekamy solennie, że w ciągu dwóch miesięcy będą wszyscy rewolucyoniści w pień wycięci."

Czytając to, zdawało mi się, że śnię. Więc Polacy sprzeciwiali się autonomii Litwy i Rusi, a za samorząd dla siebie i dla Litwy i Rusią obiecywali wytracić rewolucyonistów? Równem prawem możnaby powiedzieć, że Bjoernson po rozbiciu się unii szwedzko-norweskiej starał się o koronę norweską dla siebie i swych potomków. Nic też innego nie można przypuścić, tylko to, że odegrał tu rolę jakiś szalbierz, który go najrozmyślniej oszukał — jakiś polityczny ruski Falstaf, o którym możnaby powiedzieć to, co Szekspir przez usta królewicza Henryka mówi o Falstafie angielskim: "Kłamstwa jego są podobne do ojca, który je spłodził — równie potworne i bezczelne" Ale dać się tak oszukać, co za upokorzenie dla Bjoernsona... Poseł Grabski chce go podobno pozwać sądownie o oszczerstwo. Jabym tego nie uczynił. Przecie nawet dzienniki rosyjskie wyśmiewają obecnie łatwowierność sędziwego pisarza. To chyba wystarcza.

Jest bowiem coś wzbudzającego litość w takim zupełnym zaniku zmysłu krytycznego. Nie chce naprzykład wierzyć Bjornson oficyalnej statystyce Galicyi, dokonywanej na miejscu wedle zapisów, czynionych przez ojców rodzin, a układanej w Wiedniu przez centralną komisyę, złożoną z Niemców. Woli wierzyć statystyce, dostarczonej mu przez ruskiego Falstafa. Skarży się, że oficyalna zaliczyła do Polaków żydów, a ponadto, dwieście tysięcy rusinów, dlatego tylko, że są katolikami. Żydzi wprawdzie zapisują się sami, do jakiej chcą narodowości, a rusini galicyjscy wszyscy są katolikami i różniąc się od łacinników tylko obrządkiem, wszyscy podlegają władzy papieża. Ale w Norwegii wolno takich rzeczy nie wiedzieć i wolno płakać razem z ruskim aniołem nad intrygą polskiego szatana.

Zauważyć przy sposobności należy, że przy układaniu tej statystyki zaszła istotnie pewna pomyłka: w Wiedniu zaliczono do Rusinów dwieście tysięcy Polaków, dlatego tylko, że, nie mając w pobliżu kościołów łacińskich, przystosowali się z konieczności do katolickiego o b r z ą d k u sławiańskiego.

Skąd jednak wziął się cały ów las kłamstw i niedorzeczności, tak gęsty, że nie wiadomo do jakiego drzewa zbliżyć się najprzód z toporem? Z czego to wszystko poszło? Oto przed niedawnym czasem banda studentów ruskich napadła pod nieobecność polskich na uniwersytet we Lwowie. Bohaterowie poniszczyli sprzęty, potłukli szafy, pokrajali portrety rektorów i poranili jednego bezbronnego profesora, który, jako sekretarz, znajdował się w kancelaryi. W więzieniu, do którego ich na krótko zamknięto, urządzili głodówkę z winem i befsztykami, nadsyłanymi przez znajomych. Poczem wypuszczono ich i obecnie za to kulturalne i patryotyczne bohaterstwo będzie ich sądził sąd niemiecki, aby nie mogło się zdawać, że ich sądzi stronniczy polski. I to jest literalnie powód, z którego się zrodził artykuł Bjornsona o szatanie polskim, o polskiej tyranii wogóle i o ucisku Rusinów w szczególności.

Wchodzimy znów w ten sam las. "Uniwersytet we Lwowie był pierwotnie ruski" — mówi Bjornson. — Kiedy? jest to taka prawda, jak to, że na Litwie, Ukrainie i Białorusi znajduje się 30 milionów Rusinów, a tylko 900 tysięcy Polaków, lub jak to, że w Polsce na 7 milionów chłopów jest pięć milionów bezrolnych. Ale kto powiedział, że Koło polskie uznało reformę agrarną za zbyteczną, dla tego i uniwersytet we Lwowie mógł być "pierwotnie ruskim". Prawda jednak, która się nie da uśpić, choćby ją usypiał taki hypnozyter, jak Bjornson, mówi co innego. Mówi ona, że we Lwowie, w którym, zauważę nawiasem, jest niespełna 10 proc. Rusinów, uniwersytet nie był ani pierwotnie, ani nigdy ruskim. Został on założony za Króla Jana Kazimierza w r. 1661, a w pierwotnem stadyum swego istnienia zwał się jezuickim. Wykład był łaciński. W r. 1784 po przyłączeniu dzisiejszej Galicyi do Austryi, została owa wszechnica zmieniona przez Józefa II w tak zwany uniwersytet Józefiński. Wykładano w nim, jak i dawniej po łacinie, z wyjątkiem teologii pastoralnej, której polski wykład cesarz potwierdził. W roku 1805 przemieniono zakład na Liceum. W r. 1816 przywrócono mu prawa uniwersyteckie. W r. 1817 wprowadzono katedrę języka i literatyry polskiej. W roku 1824 uniwersytet zniemczono. W r. 1848 wszystkie wykłady rozpoczęły się po polsku. Po zbombardowaniu Lwowa nastąpił powrót niemczyzny. Teologia została po polsku, Rusinom zaś przyrzeczono otworzenie pewnych katedr ruskich, gdy się ich język rozwinie dostatecznie.

W r. 1871 znikły ograniczenia językowe, wskutek czego znalazło się stu dziewięciu profesorów polskich, a siedmiu ruskich. W roku 1882 ministeryum w Wiedniu uznało, że językiem wykładowym jest język polski. W wewnętrznem urzędowaniu obowiązywał początkowo łaciński, następnie niemiecki,, potem polski. Nie przyszło do głowy mówić o ruskim.

Wobec tego, czem jest i skąd się wzięło twierdzenie Bjornsona, z którego jednak zrodził się cały jego artykuł, że uniwersytet we Lwowie był pierwotnie ruskim?

Jakie na to złożono dowody? A o dowody, kto się stanowi sędzią, musi pytać, inaczej wyroki jego będą przypominały dawniejsze tureckie.

Nikt z Polaków nie będzie się sprzeciwiał chęci Rusinów posiadania własnego uniwersytetu, ale musimy bronić tego, co nasze i będziemy bronili jak jeden mąż. Powtórzę przytem raz jeszcze, że uniwersytetu i katedr nie zdobywa się pałką. Co do tyranii polskiej i krzywd ruskich, niech ta uniwersytecka sprawa będzie ich miarą. Ministeryum postanowiło w roku 1882, że językiem wykładowym jest z reguły polski, a jednak istnieje w uniwersytecie lwowskim siedem katedr ruskich, między niemi zaś takie, jak prawa cywilnego, prawa karnego i historyi powszechnej.

Gimnazyów mają Rusini w Galicyi pięć, choć brak do nich profesorów a nawet i uczniów. Szkół elementarnych ruskich z ruskim językiem wykładowym istnieje 2144. Wszystkie szkoły realne i fachowe są dla nich otwarte, jeno zbyt mało z nich korzystają, gdyż procent ich wynosi we wszystkich zakładach naukowych zaledwie 19.

Taki jest stan rzeczy w Galicyi, a jaki był w Rosyi? Oto do ostatnich czasów nie było wolno drukować w państwie rosyjskiem książek ruskich. Nietylko katedr uniwersyteckich, ale szkół dotąd niema. O tem jednak ruski Falstaf zapomniał widocznie powiedzieć Bjornsonowi.

A teraz niech słynny pisarz zwróci oczy w inną stronę. Być może, że nie zechce ich zwrócić na . . . . zabór pruski, w którym Polacy, nie mówiąc o szkołach elementarnych, nie mogą uzyskać nawet wykładu religii w języku ojczystym. Ale ponieważ tam chodzi także o religię — może to razi Bjornsona. Więc niech spojrzy np. na Szlezwik, w którym żyją bliżsi mu krwią duńczycy. Niegdyś, gdy w sejmie pruskim jakiś poseł niemiecki, kształcony także widocznie na urzędowych wydaniach historyi naszej, zarzucił Polakom ucisk Rusinów, odpowiedzieli mu posłowie polscy: "Dajcie nam to, co posiadają Rusini w Galicyi, a na tem chętnie poprzestaniem". Owóż i ja odpowiem Bjornsonowi: Zapytaj norwegski pisarzu Duńczyków w Szlezwiku, czy posiadają to, co Rusini w Galicyi? A jeśli po tem pytaniu usłyszysz skargę uciśnionych, to zajmij się lepiej nimi, nie nami. Ogłoś ich krzywdy światu . . . . Wykryj . . . . i pisz przedewszystkiem o stronach znanych ci dokładniej i bliżej, co do których nikt cię z taką łatwością nie okłamie i nie oszuka.

A tego dziwnego szatana polskiego, który w pomroce i grozie średnich wieków przemawiał do innych narodów słowami jakby Ewangelii, który nie dopuścił w Polsce wojen religijnych, tego dziwnego szatana, pod którego skrzydła chronili się swego czasu prześladowani żydzi, sekciarze moskiewscy, protestanci niemieccy i wszyscy, którzy gdzieindziej cierpieli za wiarę i przekonania, zostaw w spokoju.

Mówisz i przyznajesz sam, że wysyłał on dzieci swoje na wszystkie pola bitew, na których lała się krew za wolność narodów. I tak jest! Ale ja ci powiem więcej. Ten najdziwniejszy z szatanów został nawet na krzyż przybity.

Zostaw go w spokoju . . . . . .

Henryk Sienkiewicz.

POSZUKIWANIA.

Nowiny Miejscowe

Zeszłego czwartku wieczorem spłonęła "blokowa" fabryka wyrobu sodowej wody na rogu ulic Fuller i 25ej. Gmach i zawartość spłonęły doszczętnie. Szkodę obliczono na $100,000.

Pożar powstał najprawdopodobniej wskutek zapalenia się papieru od iskry z otwartego pieca. Straż pożarna nadjechała za późno z powodu błota na ulicach, w którym sikawki po osie ugrzęzły.

Dwaj strażacy zostali boleśnie skaleczeni przy gaszeniu okropnego żywiołu.

Kto się chce przyzwoicie zabawić, niechaj się uda do naturalnego parku Riverview. Są tam rozmaite zabawy dla gości na świeżem powietrzu, przy rozmaitych przedstawieniach, grach, gimnastykach i rozmaitych sztukach popisowych.

Przeszłej soboty, 8 czerwca, pewien jegomość, chcąc koniecznie zrobić lato, chodził w śródmieściu w słomkowym kapeluszu. Fotografista widząc to, pochwycił kamerę i dalej w pogoń za bohaterem w słomianym kapeluszu, a razem z nim i mnóstwo publiczności. Jegomościa w słomianym kapeluszu publiczność otoczyła tak, że dalej uchodzić nie mógł, wówczas fotografista rozłożył swoje sztalugi z kamerą i zdjął fotografię, która się ukazała w wieczornych dziennikach.

Fornale, pracujący w rzezalniach uchwalili na swem posiedzeniu strajk, jeżeli im kompania nie podwyższy zapłaty o 10 procent.

Dnia 1 czerwca obchodził dziennik "Tribune" 60 letnią rocznicę swego istnienia.

Wskutek zderzenia się tramwaju z wozem do wywożenia śmieci, przy ul. W. Van Buren ul., 4 osoby zostały boleśnie poranione.

Straż ratunkowa uratowała życie dwom mężczyznom, z którymi się wywróciła łódka przy 39 ul. na jeziorze Michigan.

Od niedopalonego papierosa rzuconego na stos słomy przez więźnia wybuchł w powiatowym budynku pożar i wywołał wielką panikę śród więźniów. Straż pożarna ugasiła pożar w kilku minutach.

Przed własnym domem została przejechaną 6-letnia dziewczynka E. Sullivan, ale na szczęście oprócz lekkich pokaleczeń, nie odniosła niebezpiecznych ran. Automobilistę ujęto i odstawiono na policyę.

Na północno-zachodniej stronie miasta zorganizowali polscy biznesiści 4tą grupę towarzystwa przemysłowego "Orzeł Biały"..

Jak już pisaliśmy, gubernator stanu Illinois podpisał charter dla miasta Chicago. Znajdują się w nim nowe ustawy. Te nowe ustawy dla naszego miasta wysłano natychmiast do prokuratora związkowego do przejrzenia. Charter oddany zostanie pod głosowanie ogółu. Specyalne wybory miasto rozpisze na dzień 12go września r. b. Nowy charter będzie miał dużo przeciwników, zwłaszcza w liniach politycznych. Demokraci będą mu przeciwni dlatego, że miasto zostanie podzielone po myśli republikanów na 50 ward. Jeśli podział na 50 ward przyjdzie do skutku, wtenczas republikanie rozpoczną swoją gospodarkę na stałe.

Około Gary, Ind., spadł pociąg towarowy kolei Chicago, Indiana and Southern z 30 stóp wysokiego pomostu drewnianego, który się zawalił, nie wytrzymawszy ciężaru. Cały pociąg został formalnie pogruchotany.

Trzech ludzi ze służby kolejowej zostało zabitych, kilku jest ciężko rannych.

Socyaliści tutejsi chcą nominować Williama Haywood'a, który obecnie siedzi w Boise na ławie oskarżonych, kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Koleje zachodnie przygotowują się do przewiezienia 10,000 kolonistów, którzy między 18 a 25 bm. odjadą do stanu Montana, gdzie w tak zw. rezerwacyi indyjskiej wylosowane zostaną między kolonistów 33,000 akrów. Za akier płacić będą koloniści $34, które spłacać będą w 10 latach.

W zakładzie bednarskim "Pioneer Cooperage Co." na rogu ulic Hoyne i Ferdinand wybuchł pożar, który lotem błyskawicy objął cały gmach i straż pożarna daremnie całemi godzinami lała strumienie wody na buchające języki ognia. W murach zakładu było 50,000 stóp drzewa, Strażacy z trudnością przedziurawili mury, aby zwrócić strumień wody na palący się budulec. Przy gaszeniu pożaru czarny dym powalił na ziemię 30 strażaków, których policya zawiozła do szpitala. Kiedy przyszli do siebie, ze zdwojoną energią pracowali nad stłumieniem ognia.

Budowa nowego ratusza została uchwalona przez dotyczącą komisyę rady miejskiej. Nowy gmach stanie tuż obok budynku powiatowego między ulicami La Salle, Washington i Randolph i będzie zbudowany w tym samym stylu i w tych samych rozmiarach jak gmach powiatowy. Rozbiórka starego ratusza rozpocznie się dnia 1 września br. i potrwa wraz z budową półtora roku. Biura miejskie mieścić się będą tymczasem w gmachu powiatowym, gdzie zajmą 9, 10 i 11 piętro. Plany nowego ratusza, którego kosztorys wynosi $4,-500,000, wykonane zostaną przez firmę budowlaną Holabird i Roche. Za wygotowanie tych planów i nadzór nad robotami dostanie rzeczona firma $177,500.

Wielką wycieczkę czyli piknik na dochód Biblioteki i Muzeum Zw. Nar. Pol. urządza Dyrekcya tejże Biblioteki dnia 4 sierpnia r. b. w pięknym ogrodzie Alton Park w Lemont, Ill.

Bilet kolejowy w obie strony z wstępem do ogrodu 50 centów od osoby. Na pikniku czeka Szan. Gości wiele niespodzianek: odbędą się popisy konkursowe Sokołów i Chórów śpiewaków o nagrody.

Cel szlachetny i ze wszech miar godzien poparcia, którego z pewnością Rodacy miłujący oświatę nie odmówią. Przytem każdy może wesoło i przyzwoicie ubawić się na świeżem powietrzu w cieniu przepysznych drzew i w gronie krewnych i przyjaciół.

W tych dniach zakochała się pewna milionerka w młodym i przystojnym Polaku, niedawno przybyłym z Europy, wyjechała z nim do Arizony i tam go kazała aresztować. Ktoś ze znajomych udał się na miejsce, aby go uwolnić z więzienia.

PRYMICYE NA TRÓJCOWIE.

W zeszłą niedzielę odbyły się w w kościele św. Trójcy prymicye ks. Jana Kromolickiego, przeznaczonego na asystenta przy polskim kościele w St. Cloude, Minn.

Uroczystość była prześliczną. Nowo-wyświęconego duszpasterza uroczyście z procesyą wprowadzono do kościoła, gdzie chór odśpiewał "Ecce Sacerdos."

Do pierwszej mszy św. asystował ks. Kromolickiemu proboszcz parafii św. Trójcy Wiel. ks. Sztuczko, dyakonem był ks. Duerr, subdyakonem ks. M. Szalewski, obowiązki zaś mistrza ceremonii sprawował kleryk p. Jan Pałubicki. Porywające kazanie wygłosił ks. Kiełpiński. Obecnym był również ks. Saulnier z Notre Dame.

Po uroczystości wszyscy księża i znajomi prymicyanta udali się do sali parafialnej i tam przy suto zastawionych stołach spędzono całe popołudnie. Przy stole zabierali głos: ks. Sztuczko, ks. Szalewski, ks. Kiełpiński, prymicyant, p. Jan Kempczyński, pan Jezierski i pan Epkowski. Panna Turalska wykonała prześlicznie utwór na fortepianie, a pp. Małłek i Szymura wykonali duet.

Wiel prymicyast urodził się w r. 1882 w Koźminie w Poznańskiem. Tam też uczęszczał do szkoły rządowej, a później chodził do gimnazyum w Ostrowie. Do Ameryki przybył w roku 1902. Filozofię studyował w St. Francis, teologie w St. Paul i na uniwersytecie św. Jana w Collegeville, Minn.

NA POMNIK KOŚCIUSZKI.

Jurgielewicz Adam z Rumfard Falls, Me.	50
Józef Szyszkiewicz z Green Bay, Wis.	50
Bol. Szyszkiewicz z Green Bay, Wis.	50
Razem	1.50
Poprzednie składki	$1,213.51
Razem	$1,215.01

Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się, zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za ofiarę, złożoną na ten cel, który ma świadczyć o życiu Polaków na obcej ziemi, nie zapominających o swych wielkich bohaterach, o swej Ojczyźnie niewolnicy.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w książeczce, na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć za cenę kosztu druku.

CORAZ GORZEJ.

Łódź, 11 czerwca. — Mordy i rozlew krwi, zapoczątkowane dnia 2 czerwca, trwają dalej bez przerwy.

Zeszłej nocy zamordowano tu sierżanta policyi, poraniono jednego żołnierza. W ciągu dnia raniono śmiertelnie dwóch tajnych policyantów. Sprawców nie aresztowano.

Zarząd fabryk tkackich firmy Poznańskiego, zarządca której padł ofiarą terrorystów, ogłosił, że zamyka warsztaty na czas nieograniczony. Podobne powiadomienie ogłosiła jeszcze jedna fabryka tkacka, zatrudniająca 3,750 robotników. Zarząd tej drugiej fabryki jako powód podaje wygórowane żądania robotników.

Stosunki podobne do łódzkich panują w bardzo wielu miastach i prowincyach rosyjskich, powiększając niepewność i złowrogie naprężenie wewnętrzne sytuacyi w kraju i kłopoty rządu, przeciwko którego czynownikom większość rozruchów i napadów jest skierowaną. Po miastach napady i zamachy na urzędników są codziennym chlebem po wsiach, znowu wieśniacy napadają na dwory i folwarki panów, palą je i rabują. W przeciągu niewielu minionych tygodni — jak dowodzi urzędowa statystyka, 150 właścicieli majątków poniosło w dobrach swych szkody wskutek wspomnianych napadów, 80 osób zostało zamordowanych, a 78 pokaleczonych. We wielu okolicach istnieją stale zorganizowane bandy terrorystów, rabusiów, którzy napadają na podróżnych, palą dwory wiejskie i grasują po kraju gorzej od Tatarów. Rząd wobec mnogości faktów jest stanowczo bezsilny, co jeszcze zwiększa stopień rozgoryczenia ogólnego.

Ostatnie Wiadomości.

San Salvador, 12 czerwca. Wczoraj rano zdobyli rewolucyoniści główny port Acajutla.

Chicago, Ill., 12 czerwca. — Właściciele kolei żelaznych uchwalili na wczorajszem posiedzeniu przyjąć 2c za milę, podług uchwały stanowej.

Chicago, Ill., 12 czerwca. — Ponieważ fornale grożą strajkiem w rzezalniach, właściciele postarali się o ludzi, gdyby do strajku przyszło.

Londyn, 12 czerwca. — Irlandzcy przywódcy uchwalili tak długo zwalczać rząd w parlamencie londyńskim, dopóki nie otrzymają samorządu.

Przyczyna.

— Dlaczego pan tak często każe fotografować żonę?

— Bo tylko przy zdjęciach robi miły wyraz twarzy.

POSZUKIWANIA

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1218	Bak J	1629	Matyskiewicz W
1225	Bartos F	1631	Matys K
1229	Bednarowicz J	1638	Matyja K
1238	Bielowski P	1639	Mazurski A
1239	Biesek J	1649	Młynek K
1240	Bieniasz J	1650	Młynarski M
1255	Borowski W	1655	Mocydłowski K
1263	Budka W	1657	Morański M
1268	Bystrzycki R	1659	Muszyński F
1269	Byk A	1664	Muresek J
1286	Czerniejewski J	1672	Niemiec W
1300	Dolech J	1677	Nowak J
1301	Dombroski F	1680	Ociepka J
1302	Dombrowski A	1690	Pacelowski M
1303	Dorwalski F	1693	Palasz J
1306	Drożyński J	1708	Pencak C
1307	Dudek A	1709	Pietrak J
1308	Duda J	1711	Piton R
1309	Dworak W	1714	Piegza J
1328	Flis J	1715	Pietraszek M
1338	Gobrych J	1716	Piątek J
1340	Gadomski L	1717	Planeta S
1341	Galus M	1720	Polanek M
1350	Ginalski M	1721	Polak I
1356	Goczot J	1726	Podrasa J
1366	Góra M	1732	Ptaszyńska A
1377	Gryn A	1738	Radłowski W
1378	Grzybek W	1739	Racz J
1381	Gulik A	1742	Rendok I
1385	Gutowski T	1745	Rewers S
1422	Janiszewski E	1753	Roszak P
1428	Janicki W	1762	Rogus J
1441	Juraszek F	1763	Rożek J
1445	Juwicki S	1764	Rotkowski K
1450	Kapusta J	1768	Ruciński M
1454	Karwacki J	1769	Rudnicki J
1455	Kasprzyk J	1770	Rup S
1456	Kasprzyk J	1777	Sawicki J
1464	Kendzior J	1781	Sałata P
1470	Klis J	1819	Skopek J
1471	Klimek J	1820	Skowroński J 2
1472	Klimczak M 2	1823	Słoma J
1475	Koczek K	1827	Smoliński W
1485	Koza J	1828	Smoleński P
1487	Kowalski S	1830	Soja F
1493	Krupa A	1833	Spina J
1497	Kuberacki A	1849	Szymański Z
1500	Kukral F	1851	Szubartowski T
1501	Kulik J	1852	Szwiec M
1506	Kwaśniewski J	1871	Urban A
1507	Kwaśniak J	1883	Warchoł F
1508	Latkowski A	1885	Wasilewski A
1509	Lacha J	1892	Weska M
1510	Lada Z	1898	Winiarski S
1517	Latawiec F	1901	Wilczyńska T
1534	Lijewski K	1903	Wiśniewski S
1546	Ludwicki A	1907	Wierek M
1603	Madej M	1910	Wojtkowski A
1610	Maksymiec K	1916	Wójcik J
1613	Makowski S	1917	Wójcik A
1616	Manikowski M	1918	Wolak A
1617	Manijak A	1927	Zagreloski J
1618	Malszyński W	1928	Zagowski J
1623	Marzyk M	1942	Zukowicz A
1625	Marciniak T	1945	Zurek K

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 12 Czerwca, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	4.40—4.80
Straights	4.10—4.30
Czysta	3.35—3.75
Żytnia	3.70—3.90
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	97—98
No. 3 czerwona	97
No. 2 twarda	97
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	40—48
No. 4	52—53
No. 4 żółta	53
No. 4 biała	52
No. 3	53
No. 3 biała	54
No. 3 żółta	54
No. 2	54
No. 2 biała	54
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	88
No. 3	81—86
OWIES (buszel)	
Zwykły	41
No. 4	43
No. 2	45
No. 2 biały	47
No. 3	44
No. 3 biały	46
No. 4 biały	45
Standard	47
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszeniczna	8.50—9.50
Owsiana	9.50—10 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	25
Firsts	21—23
Seconds	18—20
Dariries	23
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	22 00—23.00
No. 1 tymotka	20.50—21.50
No. 2	19.00—20.00
No. 3	17.50—18.50
Najlepsza z preryi	15.50—16.00
No. 1	14.50—15.00
No. 2	13.00—14.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	13
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	8.00—8.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
JARZYNY	
Szparagi baksa	1.75—3.00
Ćwikła pudło	1.00—1.25
Marchew worek	40—65
Kapusta pudło	2.00 3.00
Kalafiory baksa	1.00 1.25
Ogórki tuzin	25 90
Selery pęk	1.00—1.25
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata baksa	25 50
Cebula pęk	5
„ zielona baksa	1.00—1.25
Kartofle buszel	40—50
„ nowe beczka	1.00—1.25
„ słodkie beczka	1.00—1.25
Redyski beczka	1.00—2.00
Pomidory 6 koszyków	1.00—3 00
Brukiew buszel	1.00
Groch strączkowy buszel	1.00—3.00
OWOCE	
Jabłka beczka	5.50—6.00
Banany pęk	75—2.50
Ananasy pudło	2.00—3.00
Pomarańcze baksa	2.25—4.00
Cytryny baksa	3.25—4.75
Truskawki 24 kwart	1.00—2.25

HUMORYSTYKA.

Odcięła się.



— Gdybym był rybą, zakąsiłbym zaraz w przynętę pani.

— Proszę... pozwól pan sobie: tu pod drzewem stoi moja puszka z robakami!

ARTYSTA.

— Powiadam ci, nie umiejąc wcale grać, grałem wczoraj na fortepianie.

— W jaki sposób?

— W taki: Grałem na fortepianie w pokra, bo stolika do kart zabrakło.

Wszystko jedno.

— Bardzo mi przykro, pani Erinkram, co moje Róźie nie chce iszcz za pana za mąż; ona chce koniecznie iszcz za mąż za pańskiego wspólnika.

— Za mego wspólnika? No to wszystko jedno, bo przecie gotówka wejdzie do jeden interes.

Zamiłowanie.

— Zdaje się, że jesteście żebrakiem nałogowym z powołania.

— Żebrak. — Nałogowym — tak — ale tylko z zamiłowania.

NA MUSTRZE.

Kapral, mustrujący rekrutów, kazał im stanąć w szeregu i następnie zakomenderował:

"Prawa noga do góry!"

Patrząc następnie po szeregu, zobaczył dwie nogi podniesione obok siebie (jeden żołnierz podniósł lewą nogę zamiast prawej). Rozgniewany woła:

"Który tam dureń podniósł obie nogi do góry!"

Pamięta.

— Czy wiesz Karolku, że pobraliśmy się w rocznię śmierci Mickiewicza.

Mąż. — O tak! Nieszczęście zawsze w parze chodzi.

Nasze dzieci.

— Stasiu, a kto to słyszał, nie słuchać babci?

— Albo co?

— A czwarte przykazanie, smarkaczu.

— Ech, co mi tam babcia będzie zawlacała głowę, przecież tam tylko mówią o tacie i mamie, a o babci przecież tam nic nie ma.

W sądzie.

— Podsądny, jesteś obwiniony o zabójstwo, co powiesz na swoje usprawiedliwienie?

— Prześwietny sądzie! Ze względu, że zabity spotykał w życiu ciągłe nie powodzenie, byłby sobie zapewo odebrał życie, zabijając go przeto, wyświadczyłem mu przysługę. Za cóż więc mam być karany?

Szczęśliwy.

— Cóż, jesteś zadowolony ze swojej żony?

— Poprostu szczęśliwy. Uważasz, żyjemy ze sobą jak synogarlice z tą tylko różnicą, że ona zamiast "cukru", woła "pieniędzy".

Za wiele guzików.

— Ach, jakże mogłeś się tak strasznie strąbić?

— Bo widzisz to wszystkiemu ta kamizelka winna. Ja mam w piciu pewien system, po każdej szklance odpinam jeden guzik od kamizelki; gdy wszystkie odepnę, a potem zapnę, to wiem, że mam dosyć.

W pośpiechu.

Gość. — Kelner! już po czwarty raz zamawiam kawę i doczekać się jej nie mogę...

Kelner. — Ale nie u mnie, może więc u tego drugiego osła.

Krytyk.

— Jakże pan znajduje mój śpiew? doskonałe mam ucho, prawda?

— Taaak... Wie pan co, szkoda, że pan uchem nie śpiewa.

Dobre lekarstwo.

Wieśniak schwytał za ramiona chorą żonę i trzęsie nią z całej siły, chora krzyczy w niebogłosy, zbiegają się sąsiedzi oraz nauczyciel wioski.

— Co ty robisz, Mateuszu? — zapytuje bakałarz.

— A cóż mam robić, toć baba chora, trzeba jom lecyć wedle przepisu doktora.

Trzeba bowiem wiedzieć, iż na flaszeczce z lekarstwem było napisane: "wstrząsnąć mocno przed podaniem chorej".